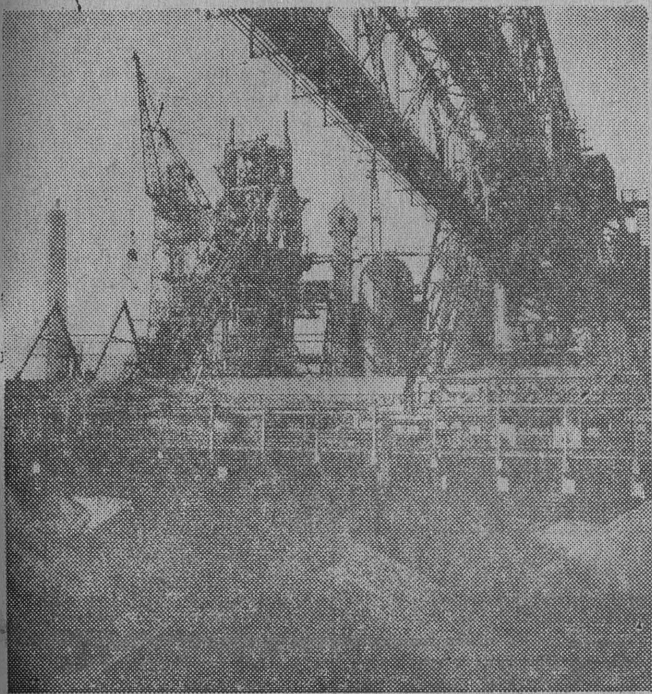


„Właściwe człowiekowi są cechy szlachećne“
— oświadczył K. Simonow
na II Zjeździe
Pisarzy ZSRR

MOSKWA. — W drugim dniu obrad II Wszechzwiązkowego Zjazdu Pisarzy Radzieckich — referat o prozie radzieckiej — wygłosił Konstantin Simonow.

Simonow mówił o istocie metody realizmu socjalistycznego, o właściwym jej rozumieniu i stosowaniu w codziennej praktyce pisarskiej. Radzieccy pisarze opierający się w swej pracy na metodach realizmu socjalistycznego — oświadczył Simonow — widzą w ludziach wszystko, lecz kochają w nich to, co ich prowadzi naprzód. Pisarze radzieccy nie zamykają oczu na to, co w ludziach jest niskie i złe, lecz uważają, że właściwe człowiekowi są cechy szlachećne. Pisarz radziecki widzi słabość człowieka, lecz pragnie hartować w nim siłę.

W Hucie im. Lenina



NA ZDJĘCIU: rejon wielkich pieców w Hucie im. Lenina. Na pierwszym planie składowisko rudy.

Ze statutem w rękę...

Za kilka dni rozpoczyna się w naszym województwie pierwsze tegoroczne zebrania rozliczeniowe w spółdzielniach produkcyjnych. Dla 40 spółdzielni, tegoroczne rozliczenia będą pierwszym podsumowaniem ich dorobku. Dla 223 innych — dawniej już istniejących — będą sprawdzianem tego, czy prawidłowo, zgodnie ze statutem, rozwija się ich wspólna gospodarka.

W bieżącym roku, dzięki sumiennej pracy przeważającej większości spółdzielców, ich gospodarskiej zaradności w wykorzystaniu pomocy państwa — rozwinęła się znacznie gospodarka zespołowa. Powiększył się wspólny majątek. Stworzone zostały warunki dla podniesienia wartości dniówki obrachunkowej.

„Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Szostakowie obsiali 40 procent powierzchni pól systemem krzyżowym, w wyniku czego poważnie zwiększyli plony. Np. żyta zebrano tam 16 q z ha, pszenicy ozimej 18 q, a jęczmienia ozimego 21 q z ha — pisze agronom rejonowy POM w Hajnowce, A. Chłopek.

„Spółdzielcy w Daszach wywiązali się z obowiązków dostaw wobec państwa i rozliczyli się z POM w Kleszczelach za pracę — donosił nam niedawno korespondent Jankowski.

„Każdego roku własnymi siłami wnosimy jeden budynek gospodarczy. Wybudowaliśmy już oborę, spichrz, dwie chlewnie i w tym roku kończymy budowę nowoczesnej stodoły — pisał w swoim artykule przewodniczący spółdzielni w Czerevkach Łukasz Gawryluk.

Tegoroczny dorobek spółdzielców jest znacznie większy niż w roku ubiegłym. Obfite plony wydała dobrze uprawiona gleba, rozwinęła się zespółowa hodowla, wzrósł ogólny majątek spółdzielni. Z olówkiem w rękę, z gospodarską skrupulatnością podsumować te wyniki, wykonać wszystkie bieżące prace, a przede wszystkim przeprowadzić omloty i rozliczyć się z państwem oraz z POM za pracę — oto najważniejsze zadania obecnej chwili, jeden z podstawowych warunków właściwego zamknięcia rocznych bilansów.

Każda spółdzielnia powinna więc zadbać o właściwy, zgodny ze statutem podział dochodów. Oznacza to, że w pierwszym rzędzie trzeba do końca przeprowadzić omloty, wywieźć się z należnościami wobec państwa i POM, wydzielić z dochodu ogólnego rezerwy siewne i paszowe, fundusz inwestycyjny i społeczny oraz ustalić wartość majątku zespołowego. Dopiero na tej podstawie można dokonać rocznego podziału dochodu między członków.

Wiele spółdzielni produkcyjnych w naszym województwie

(Ciąg dalszy na str. 2)

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

★ A

GAZETA BIAŁOSTOCKA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 299 (1023)

BIALYSTOK, 18 — 19 grudnia 1954 r.

Cena 20 gr

Rozwijajmy współpracę społeczeństwa białostockiego z radami narodowymi

Plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu
Frontu Narodowego w Białymstoku

Z udziałem aktywistów Frontu Narodowego z całego województwa odbyło się wczoraj w Białymstoku plenum Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego. Obradom przewodniczył przewodniczący WKFN, ob. Jan Czapla. Referat o wynikach pracy w kampanii wyborczej i dalszych zadaniach komitetów Frontu Narodowego wygłosił członek Prezydium WKFN, tow. Józef Rodzik.

W dyskusji zabierało głos wielu aktywistów Frontu Narodowego wskazując na konieczność stałego rozwijania współpracy z radami narodowymi i aktywizowania wokół nich szerokich mas pracujących w mieście i na wsi. Mówcy wyrażali również swój protest przeciwko ludobójczym planom imperialistów zachodnich, dążących do wzmocnienia hitlerowskiego Wehrmachtu oraz wyrażając poparcie dla postanowień konferencji moskiewskiej w sprawie bezpieczeństwa w Europie, stwierdzali gorącą wolę walki społeczeństwa białostockiego w obronie pokoju.

Dyskusję podsumował tow. Marian Książek, sekretarz KW PZPR.

Na zakończenie obrad zebrani podjęli uchwałę, którą zamieszczamy obok.

Ostatnie WIADOMOSCI Odroczenie procesu przeciwko KPD

BERLIN. — Na posiedzeniu trybunału w Karlsruhe trwała polemika między przedstawicielami oskarżenia a obrońcami. Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) w sprawie legalności toczącego się procesu przeciwko KPD. Adwokat dr Kaul domagał się umorzenia postępowania, stwierdzając, że obecny proces pozostaje w sprzeczności z konstytucją bońską i ze wspólnymi uchwałami zwycięskich mocarstw w sprawie Niemiec.

Pod koniec posiedzenia przewodniczący Wintrich zakomunikował, że następna rozprawa publiczna odbędzie się dopiero 31 stycznia 1955 r.

Sesja rady ministrów bloku atlantyckiego

PARYŻ. — W piątek rozpoczęła się tu dwudniowa sesja ministrów spraw zagranicznych i ministrów obrony państw bloku atlantyckiego. Na sesji obecni są m. in. sekretarz stanu USA Dulles, brytyjski minister spraw zagranicznych Eden, premier francuski Mendes-France i naczelny dowódca sił zbrojnych bloku atlantyckiego generał amerykański Gruenther.

RUSZYŁY POCIĄGI na linii kolejowej CZININ-ERLIAN

PEKIN. — 14 grudnia odbyła się w Czininie uroczystość otwarcia linii kolejowej Czinin — Erlian, długości 338 km, stanowiącej chiński odcinek linii, która połączy Pekin z Ulan-Batorem.

Żywiec... Żywiec...

Jaskrawe niedbalstwo

Poważnie zalegają ze sprzedażą mięsa państwu chłopcy z powiatu wysokomazowieckiego. Już od kilku tygodni plany skupu zaledwie w granicach około 30 proc. Tymczasem aktywny z tego powiatu niewiele interesuje się sprawami dostaw żywności. Najlepiej świadczy o tym fakt, że w biurku kierownika wydziału społeczno-administracyjnego Prezydium PRN — Koniecznego, leży 80 wniosków o ukaranie opornych w dostawach, sporządzonych przez delegatów gminnych Min. Skupu w celu rozpatrzenia na Kolegium Orzekającym. Co gorsze, oświadczył on przedstawicielowi Wojew. Biura Min. Skupu, że sprawę przekazania wniosków do Kolegium Orzekającego zajmie się dopiero 22 grudnia (!).

W powiecie wysokomazowieckim zdarzają się również wypadki, że rolnicy zalegający z dostawami sprzedają mięso na wolnym rynku. Tak postąpił np. Jan Łuczaj ze wsi Skłody Boro-we, Mieczysław Debecki z Wysokiego — Mazowieckiego i Maria Łupińska ze wsi Dąbrowa-Dzięciel.

Zobowiązania muszą być dotrzymywane

Komisja rozliczeniowa w byłej gminie Mały Płock, w pow. kolneńskim, zabrakła się energicznie do pracy. W samym tylko dniu 16 bm. rozpatrzyła ona sprawę ponad 100 zalegających w dostawach rolników.

Inaczej jest w większości byłych gmin w pow. augustowskim, a m. in. w Szczepanowie, Barglowie, Lipsku i Dąbrowie, gdzie komisje rozliczeniowe w ogóle nie pracują.

Podobnie jest i w byłej gminie Sokół w pow. łipskim. Miesiąc temu zalegający w dostawach chłopcy zobowiązani się na komisji rozliczeniowej uregulować dostawy żywności w najbliższych dniach, jednak nie dotrzymali swoich terminów. Na przykład Antoni Jamiołkowski z Gasówki — Skwarek zobowiązał się uregulować zaległość do dnia 25 listopada, a jednak nie uczynił tego.

Na przyszły rok...

Równocześnie z pracami rozliczeniowymi aparat skupu przy współudziale rad narodowych ustala i uzgadnia z chłopami terminy obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych i mleka na rok przyszły. W myśl uchwały II Zjazdu partii wysokość wymiarów dostaw żywności i mleka na rok przyszły jest taka sama, jak w tym roku.

Prawdźwie po gospodarsku podszedł do ustalenia terminów chłopcy ze wsi Wojskiej w pow. bielskim. Ustaliли sobie oni plany dostaw tak, że 40 proc. żywności sprzedadzą w styczniu i lutym.

Komisja obrony narodowej parlamentu francuskiego przeciwko ratyfikacji układów paryskich

PARYŻ. — Paryski korespondent agencji Reutersa podaje, że komisja obrony narodowej parlamentu francuskiego w godzinach wieczornych 16 bm. odrzuciła wniosek przewidyujący ratyfikację układów paryskich. Przeciwno wnioskowi padło 21 głosów, za — 11, a 3 członków komisji wstrzymało się od głosu.

Równocześnie — jak podaje AFP — komisja obrony narodowej wybrała swym sprawozdawcą deputowanego Badie (radykal), który wypowiedział się przeciwko ratyfikacji układów. Badie ma przedstawić w parlamencie stanowisko komisji obrony narodowej w sprawie układów paryskich.

Uwaga, korespondenci!

Przypominamy, że w dniu 19 bm. o godz. 10 w sali konferencyjnej Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku (ul. Wesołowskiego 2) odbędzie się III Wojewódzki Zjazd Korespondentów „Gazety Białostockiej“

WITAMY III WOJEWÓDZKI ZJAZD
KORESpondentów „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ“

Oświadczenie W. M. Mołotowa

w sprawie stosunków radziecko-japońskich

MOSKWA. — Agencja TASS podaje oświadczenie ministra W. M. Mołotowa, które stwierdza m. in. co następuje:

W tych dniach minister spraw zagranicznych Japonii p. Szigemitsu złożył oficjalną deklarację w sprawie polityki zagranicznej, którą zamierza prowadzić nowy rząd japoński pod przewodnictwem premiera Hatojamy. W deklaracji tej p. Szigemitsu dał m. in. wyraz gotowości nowego rządu Japonii do przywrócenia normalnych stosunków ze Związkiem Radzieckim na wzajemnie możliwych do przyjęcia warunkach, aczkolwiek uczynił przy tym pewne zastrzeżenia.

Stanowisko rządu radzieckiego w kwestii normalizacji stosunków z Japonią znalazło wyraz we wspólnej deklaracji rządu Związku Radzieckiego i rządu Chińskiej Republiki Ludowej o stosunkach z Japonią, opublikowanej 12 października br. Jak wiadomo, w deklaracji tej znalazła wyraz gotowość Związku Radzieckiego do unormowania stosunków z Japonią, rozwijania z nią handlu na wzajemnie korzystnych warunkach, jak również nawijania stosunków kulturalnych.

Rząd radziecki ustosunkowuje się pozytywnie do wspomnianej deklaracji p. Szigemitsu w sprawie stosunków japońsko-radzieckich. Ze swej strony rząd radziecki gotów jest omówić sprawę praktycznych kroków w celu normalizacji stosunków między ZSRR a Japonią, jeżeli rząd Japonii rzeczywiście zamierza poczynić krok w tym kierunku.

Ze statutem w rękę...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

twie ma jeszcze zaległości w omlotach. Często jest to wi-
na samych spółdzielców, którzy ociągają się z młocką.
Często winę za to ponoszą Państwowe Ośrodki Maszynowe,
które nie zawsze czuwają nad sprawą, ciągnąc pracą agre-
gatów omlotowych.

Przykłady mówią, że przy dobrej organizacji pracy
i właściwym wykorzystaniu maszyn omlotowych zarówno
spółdzielcy jak i POM-owskie można szybko zakończyć
omloty. Na przykład spółdzielcy w Deniskach (pow.
Bielsk-Podlaski) dokonują omlotów na dwie zmiany — w
dzień i nocą przy świetle reflektorów, członkowie zaś spół-
dzielni w Jaskach (pow. Olecko) pracujący przy omlotach
oprócz normalnej dziennej otrzymują dodatkowo 0,25 kg
ziarna. W ten sposób dają oni do szybkiego zakończenia
omlotów, aby móc ustalić ilość ziarna.

Mamy w naszym województwie spółdzielnie, które wy-
wiązały się z obowiązków dostaw zboża, żywności, ziemni-
ków i mleka, spłaciły podatek gruntowy i raty pożyczek
oraz uregulowały należności wobec POM. One też pierw-
sze przystąpiły do podziału dochodów. Ale mamy i takie,
które mają jeszcze znaczne zaległości. Zatem uregulowa-
nie ich jest podstawowym zadaniem, z którym nie można
ociągać się ani chwili.

Szczególnie wnikliwie trzeba omówić całoroczną pracę
w tych spółdzielniach, które uzyskały niezadowalające wy-
niki. Niestudnie byłoby bowiem zatajanie takich faktów.
Bo przez omawianie źródła niedociągnięć, każdy członek
spółdzielni będzie wiedział na przyszłość, gdzie szukać tych
złotówek, kilogramów zboża, żywności, tych kwintali paszy,
które można było uzyskać, a nie uzyskano ich.

Podział dochodu jest więc nie tylko zwykłą czynnością
administracyjną, wyrażającą się w obliczeniu przepro-
cesowanych dniówek i podsumowaniu należności za nie, ale
jest to przede wszystkim poważna praca organizacyjno-po-
lityczna, polegająca na wnikliwej i twórczej analizie rocz-
nej pracy spółdzielców i ich dorobku. Dlatego też trzeba
by instancje i organizacje partyjne, rady narodowe
i POM-y szczególnie sumiennie i z pełną pocztą odpo-
wiedzialnością otoczyły opieką wszystkie spółdzielnie. By
dopomogli im wysunąć na czoło omawianych na zebrani-
ach zagadnień problemy organizacji pracy i poszanowa-
nia zasad statutu przez każdego bez wyjątku członka
spółdzielni. Ze statutem w rękę trzeba dopomóc w usunię-
ciu wszystkich przeszkód hamujących rozwój gospodarstw
zespółowych. Będzie to bowiem dalszy krok w umocnie-
niu istniejących już spółdzielni i powstawaniu nowych go-
spodarstw zespółowych na naszej wsi.

Układ USA z Czang Kai-szekiem brutalnym naruszeniem

Karty NZ

Oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR

MOSKWA. — Agencja TASS opublikowała oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR, które stwierdza:

W dniu 2 grudnia 1954 r. w Waszyngtonie został podpisany między Stanami Zjednoczonymi a kliką Czang Kai-szeka ukrywająca się na wyspie Taiwan tzw. „układ o bezpieczeństwie wzajemnym”.

Sekretarz stanu USA Dulles ujawnił agresywny charakter tego układu oświadczając: „Mam nadzieję, że podpisanie tego układu o obronie pozwoli raz na zawsze kres wszelkim pogłoskom i doniesieniom, że Stany Zjednoczone w ten czy inny sposób zgodzą się na oddanie Tajwanu i Wysp Rybackich pod kontrolę komunistów”.

Jak wynika z tekstu wspomnianego agresywnego układu oraz z oświadczenia pana Dullesa, USA mają na celu oderwanie od Chin Tajwanu i wysp Penhuledao (Wyspy Rybackie) i objąć pod swe panowanie te rdzennie chińskie terytoria.

Tego rodzaju akt ze strony USA stanowi brutalne pogwałcenie zobowiązań, które USA przyjęły na siebie zgodnie z porozumieniem między narodowym, potwierdzającym słuszną prawa Chin do wspomnianych odwiecznych chińskich terytoriów.

Zawarcie przez rząd Stanów Zjednoczonych układu z kliką czangkajską na Tajwanie stanowi brutalne naruszenie suwerenności i integralności terytorialnej Chińskiej Republiki Ludowej, a tym samym stanowi naruszenie Karty Narodów Zjednoczonych.

Ponieważ Tajwan stanowi odwieczne terytorium chińskie, zadanie wyzwolenia Tajwanu jest oczywiście sprawą wewnętrzną Chin, suwerennym prawem narodu chińskiego. Gdyby nie było ingerencji ze strony sił zbrojnych USA, to Tajwan byłby już zjednoczony z Chinami.

Dokonując aktu zaboru w stosunku do Chin, od których Stany Zjednoczone chcą przemocą oderwać część ich terytorium, rząd amerykański usiłuje usprawiedliwić to, powołując się całkowicie bezpodstawnie na względy bezpieczeństwa USA. Absurdalność takiego argumentu jest tym bardziej oczywista, że — jak wiadomo — Chiny dzieli od Ameryki Ocean Spokojny, a wyspa Tajwan leży w odległości przeszło 11 tysięcy kilometrów od Stanów Zjednoczonych.

Z tekstu agresywnego układu zawartego przez Stany Zjednoczone z kliką Czang Kai-szeka wynika, że układ obejmuje nie tylko Tajwan i Wyspy Rybackie, lecz również „inne terytoria, które mogą być określone w drodze wzajemnego porozumienia”. Oznacza to, że rząd Stanów Zjednoczonych uważa Tajwan i Wyspy Rybackie za jedną z baz wypadowych dla dalszych aktów agresji przeciwko Chińskiej Republice Ludowej oraz innym miłującym pokój państwom Dalekiego Wschodu i Azji południowo-wschodniej. To postępowanie Stanów Zjednoczonych zastrza niewątpliwie sytuację na Dalekim Wschodzie i wzmacnia napięcie w stosunkach między państwami.

Rząd ZSRR popiera w pełni żądanie Chińskiej Republiki Ludowej w sprawie wycofania wojsk amerykańskich z Tajwanu, Wysp Rybackich i Cieśniny Taiwańskiej oraz w sprawie położenia kresu aktom agresji wobec Chińskiej Republiki Ludowej. Naród radziecki odnosi się ze zrozumieniem do żądania Chińskiej Republiki Ludowej i do zdecydowanej postawy narodu chińskiego co do wyzwolenia Tajwanu i Wysp Rybackich stanowiących nieodłączną część terytorium Chin.

Rząd radziecki oświadcza, że całkowitą odpowiedzialność za skutki agresywnego „układu o wzajemnym bezpieczeństwie”, zawartego między USA a kliką Czang Kai-szeka, ponosi rząd Stanów Zjednoczonych.

15 grudnia 1954 r.

„Naród chiński zdecydowany jest
za wszelką cenę bronić swego ustroju”

PREMIER BURMY o swym pobycie



PEKIN

Podczas prac ziemnych w pobliżu Pekinu odkryto miasto z okresu dynastii Hanów (206 rok przed naszą erą — 220 naszej ery). Budynki jednej części miasta zachowały się dobrze. Odnaleziono tam również rozmaite naczynia, narzędzia, lustra, piugi i miecze żelazne.

WIEDEN

W Austrii narasta fala ruchu strajkowego. W Wiedniu strajkują tramwajarze i pracownicy gazowni. W Judenburgu (Styria) proklamowali strajk robotnicy wielkiej stalowni. Strajkujący robotnicy domagają się podwyżki płac.

RIO DE JANEIRO

Na posiedzeniu zgromadzenia ustawodawczego stanu Sao Paulo (Brazylia) deputowani wypowiedzieli się większością głosów za wnioskiem deputowanego Sid Franco, aby rząd brazylijski nawiązał stosunki handlowe z Chińską Republiką Ludową i innymi krajami demokracji ludowej.

BERNO

Max Petitpierre został wybrany 197 głosami na ogólną liczbę 226 głosujących — prezydentem Konfederacji Szwajcarskiej na rok 1955.

BEJRUT

15 bm. premier Iraku Nuri Said, odpowiadając na interpelację opozycji w parlamencie oświadczył, że „rząd Iraku postanowił anulować układ angielsko-iracki, gdy minie termin jego ważności”.

Uchwała Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

obrony rad narodowych. Naszym zadaniem jest organizować pomoc mieszkańcom danego terenu do wykonania, pod kierownictwem rady narodowej, wniosków wysunętych w programach i nakazach wyborczych. Naszym zadaniem jest pomóc komisjom rady we właściwym rozróżnianiu potrzeb terenu. Naszym zadaniem jest wreszcie organizowanie nadal spotkań z radnymi przed sesjami i po sesjach, celem zainteresowania każdego wyborcy pracą rady.

Rady narodowe w naszym województwie mają do rozwiązania kilka zasadniczych problemów, wysuniętych jako postulaty przed wyborami. A więc dalsze podnoszenie gospodarki rolnej poprzez intensywną meliorację i całkowitą likwidację odlogów, rozszerzenie zasięgu szkolenia rolniczego, wprowadzanie nowych metod uprawy i hodowli oraz dalszego rozwoju gospodarki spółdzielczej. A więc bitwa o szybki wzrost kultury na wsi, o więcej domów kultury, świetlic i bibliotek, o większą frekwencję w tych ośrodkach, o wzrost poziomu politycznego i kulturalnego chłopu białostockiego. A więc rozbudowa urzędów komunalnych i socjalnych w miastach naszego województwa, co zostało nieco zaniedbane w toku kampanii przedwyborczej.

Pomóc radom narodowym w tych pracach, pobudzić twórczy entuzjazm mas, zdecydować wokół realizacji programów Frontu Narodowego wszystkich ludzi partyjnych i bezpartyjnych, młodych i starych, wierzących i niewierzących — oto nasze szczytne zadanie bieżącej chwili.

Trzeba pójść do mas na codzień z gorącym, serdecznym słowem rozbijającym wrogą argumentację, wrogą plotkę, ukazującą wielkie perspektywy pokojowej pracy dla szczęścia narodu.

Formy naszej pracy muszą być różnorodne, żywe, trafiające do serc i umysłów. Każdy lokal komitetu Frontu Narodowego musi się stać ośrodkiem promieniowania naszej idei, kultury, musi skupiać ludzi. Każdy aktywista Frontu Narodowego musi się poczuć odpowiedzialnym na codzień za realizację polityki władzy ludowej na swoim terenie, za doprowadzenie założeń tej polityki do szerokiej mas.

Musimy sięgnąć po cały arsenał przebogaty środków dotarcia do każdego obywatela ze słowem prawdy. Do zebranych sąsiadów, rozmów indywidualnych, prasówek, odczytów, występów artystycznych, koncertów, filmów i prelekcji. Musimy szerzej wykorzystywać w naszej pracy prasę i książki, uczyć czytać wartościowe dzieła. Musimy posługiwać się gazetką ścienną i świetlicą.

W toku kampanii przedwyborczej wyrósł na Białostoczczyźnie ofiarny aktyw partyjny i bezpartyjny. Jest to nasza rezerwa do dalszej pracy. Rozwijaj ten aktyw, uczyć go właściwej pracy, to znaczy szczerze i serdecznie rozmowy z masami na codzień, opiekować się wzrostem tego aktywu — to nasze dalsze, poważne zadanie.

Szczególną uwagę zwrócić trzeba na powiaty sokolski i suwalski, gdzie wobec szerokiej krytyki mas rady narodowe mają szczególnie wiele do pracy. Również najważniejszym punktem w naszej działalności jest nowa gromada, której rada narodowa nie ma jeszcze doświadczenia w radzeniu, a która jest podstawową naszą jednostką administracyjną.

Program Frontu Narodowego wykonywać będzie całe społeczeństwo białostockie pod kierownictwem rad narodowych. Skupienie całego społeczeństwa wokół zadań programu, zabezpieczenie szerokiego udziału społeczeństwa w walce o wzrost dobrobytu w mieście i na wsi — jest naszym podstawowym zadaniem.

Jedność społeczeństwa, skunione we Froncie Narodowym, aktywizacja mas przed wyborami — jest gwarancją wykonania założeń naszych programów. Trzeba jednakże umiejętnie pobudzić i wykorzystywać inicjatywę mas pracujących, ożywiać je ideą budownictwa socjalistycznego, ideą walki o ręką i dobrobyt.

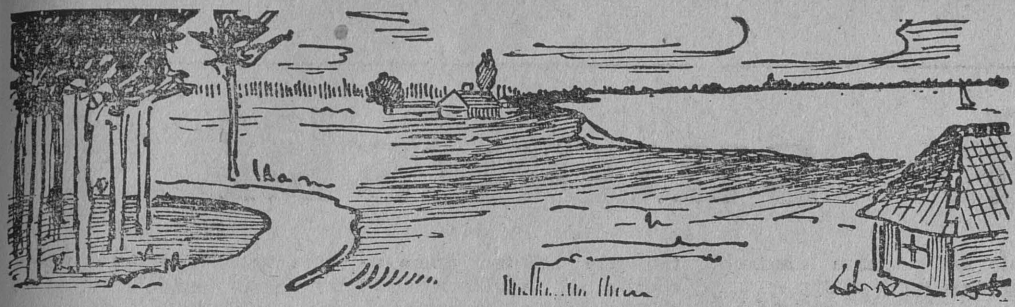
W obliczu wzmocnionych knołów imperialistów, w obliczu ich zakusów na naszą niepodległość — formowania hitlerowskiego Wehrmachtu — tej jedności narodu musimy tym bardziej strzec jak zrenicy oka. Społeczeństwo nasze popiera uchwały konferencji moskiewskiej, zmierzające do zachowania trwałego pokoju. Lud pracujący Białostoczczyzny, wraz z całym narodem i wszystkimi ludźmi na świecie miłującymi pokój — dał wyraz swej woli. Znaczenie konferencji moskiewskiej polega na tym, że odzwierciedla ona dążenia milionowych mas naszego narodu, dążenia do utrwalenia pokoju. A więc pójść w masę z tą ideą, rozpromienić jeszcze bardziej walkę o pokój — to nasze szczytne zadanie.

Umocniajmy i rozszerzajmy jedność społeczeństwa białostockiego, wszystkich ludzi pracy w walce o trwały pokój i dobrobyt!

ODPRYŚKI
GODNY PATRON

Przed kilkoma dniami odbyła się w USA uroczystość spuszczenia na wodę nowego lotniskowca. Okręt nazwano imieniem b. ministra wojny Forrestala, który — jak wiadomo — zważywał na tle historii wojennej i w ataku furii popełnił samobójstwo, skacząc z okna drapacza.

Trudno było, zaiste, o lepszą nazwę dla nowej jednostki US Navy. Należałoby tylko jeszcze wyposażyć okręt w broń do zwalczania latających talerzy, i — dalej dzielną talerzy z „Forrestala” naprzód... sładami dostojnego patrona. (ix)



Andrzej
Borkowski

MANDAT

który zobowiązuje

ROK 1944, PÓŹNA JESIEŃ

Według mapy, wieś Sucha Rzeczek leży między Kanalem Augustowskim, a jeziorami Serwy, Obok dalsze jeziora: Orlewo, Paniewo, Krzywe. Kapral Czesław Marzec stał nad brzegiem jeziora Serwy zakrywając palatką mapę od siękającego deszczu. Obok niego 12 żołnierzy z drużyny minierskiej obciążonych aparatami do wykrywania min palili papierosa.

— Wszystko się zgadza, oprócz tej całej Suchej Rzeczek. Przecież 30 chałup nie mogło zapaść się pod ziemię, ani zginąć wśród lasów. A tu nie ma ani jednej. Co u licha? A na dodatek ani żywego ducha... Obywateli kapralu, melduj, że zbliża się dwóch ludzi.

Kapral odetchnął. Czuł się zagubiony w tych lasach i jeziorach augustowskich. No wreszcie coś się dowiódł. — Ludzie! Coście za jedni? — My z Suchej Rzeczek, chłopci. Tutejsi. Ja Stefan Dylnicki, a to mój brat.

— No, dzięki Bogu. A gdzie to ta wasza Sucha Rzeczek. Mamy wieś i pola rozminować. Gdzie to jest?

— Gdzie było, obywatelu kapralu — trzeba powiedzieć. Bo dziś — to tylko na mapie. Fałszywy zrzutek z powierzchni ziemi wszystko. — To gdzie w takim razie mieszkać?

— A no różnie, w budach, koropkach, w bunkrach, szałasach. Aby przetrzymać. Boimy się budować, bo miny na każdym kroku.

ROK 1948, PÓŹNA JESIEŃ

Rosły jak grzyby po deszczu w ciągu tych czterech lat nowe chałupy i zagrody gospodarskie Suchej Rzeczek. Pomogła chłopom w dzwiganie ścian, zrebów, kominów nowa władza, władza ludowa, pomagali przyznali, przyznali na materiał budowlany, fachowcy. Stawiali budynki pomagając sobie wzajemnie chłopcy z Suchej Rzeczek. Wiosna była. Była już nie tylko na mapie, ale i w rzeczywistości, bliska w pogodzie, jesienne niebo dwudziestoma sześcioma smugami dymów.

ROK 1954, PÓŹNA JESIEŃ

Ostatni pobudował się Stefan Dylnicki. Pobudował się pięknie: domek obszerny, czyste izby, schludne, pod dachówką. Po co Dylnickiemu taki obszerny dom — nikt się nie pytał. Wiedzieli ludzie jeszcze, gdy dachu nie było i gdy tylko wiecha oznajmiała, iż krokiew gotowa, że w tym schludnym domu Dylnickiego będzie siedziba nowej Gromadzkiej Rady Narodowej.

Każdy czekał z utęsknieniem na rozpoczęcie pracy tej nowej GRN. W ostatnich dniach każdy najbardziej soczysto przeludniał się. 17-kilometrowy dojazd do Suchej Rzeczek, gdzie mieszkała się gmina. Z jeszcze większą niecierpliwością czekali na nową GRN chłopcy z Górczyca. Oni przecież będą należeć do Suchej Rzeczek. A tak, musieli tu być 25 kilometrów do Szczeprowa-Olszanki ze swymi sprawami.

Nie trzeba więc się dziwić, że i nowa linia telefoniczna i dekoracja sali nowej GRN robiona była szybko, z zapalem. Z niecierpliwością czekali też chłopcy na rozpoczęcie pracy nowych radnych, których sami wysunęli na kandydatów Nowych, swoich radnych, bliskich, znających ich potrzeby.

Tych radnych GRN wybrali 5 grudnia.

Obydwa się uroczystość wręczenia mandatów. Uścisk rąk, słowa: „Gratulujemy, życzymy powodzenia, sukcesów...”. Dopiero w domu Stefan Dylnicki odczytał mandat na radnego GRN i od razu powoli zastanawiając się nad krótką, ale jakże wyraźną jego treścią:

...że, w wyborach do GRN w Suchej Rzeczek, które odbyły się w dniu 5 grudnia 1954 roku obywatel Stefan Dylnicki wybrany został z listy Frontu Narodowego na radnego GRN w Suchej Rzeczek. W dowód czego wydaje się niniejsze zaświadczenie. Piszczotka i podpis.

— To jest mandat, to jest to, co upoważnia do pracy w GRN. Ale czy tylko upoważnia? Nie. Ten papier — mandat — zobowiązuje. W nim zawarte jest całe zaufanie prostych ludzi do osoby radnego. Właśnie w tym lakonicznym stwierdzeniu zawarta jest głęboka treść: za-

fanie i upoważnienie do pracy dla gromady, dla ludzi.

Mandat przechodził z rąk do rąk. Czytał go 70-letni ojciec Stefana, chłop, który z nie jednego pieca chleb jadł, czytała żona Dylnickiego, siostra.

Orzekli wszyscy zgodnie: — Zaszczycił wielki, ale i praca ciężka.

— Tak, pracy jest sporo, pracy jest bardzo dużo — mówił Dylnicki idąc ze mną piaszczystą drogą prowadzącą nad Serwy. — Nie zrobimy tego zaraz, od nowego roku, ale pomalutkę i damy radę.

Nogi zapadały się po kostki w sypkim piachu. Droga wijąca się żółta, piaszczysta smugą, omijała łukiem pagórek, a potem ginęła w lesie.

— No choćby ta droga — ciągnął Dylnicki — 1400 metrów pozostało piachu do żwirówki. Tylko 1400 metrów. Teraz nazywają jeszcze ludzi tę drogę wilczym szlakiem, bo często jeszcze wilk paradykuje po niej, jak po swojej. Na pewno za półtora roku będzie to już prawdziwy ludzki szlak. 1400 metrów. Zrobimy. To przysięga i przy wywołce drewna z lasu. Koń nie tak się zmęczy i więcej chłop zarobi.

Doszlismy do brzegu jeziora. Serwy rozpoczęły już drzemkę zimową naciągając z każdym dniem coraz więcej lodowego kożucha na swój olbrzymi grzbiet. Zapadł w to wspaniałe jezioro, w nurkujące jeszcze zawzięcie na środku kaczki, nie zauważyliśmy jak stara Chylińska zbliżyła się do nas.

— Pochwalony... Uchyliliśmy czapek.

— Stefan, ty przestań synku na jezioro patrzeć, a pomyślabyś lepiej, jak mnie na stare lata użyć. Toż ty teraz radny.

Baba, widać było, że strudzona, zdążywszy koszyk z pieców i węzelek, siadła pod drogowskazem, jakby chcąc podkreślić tym, że kilometr wskazywane przez tabliczkę przemaszerała dziś tam i z powrotem. Drogowskaz niezdarne pismem informował:

Plaska — 7 km. — Tak synku, tak. Już czas z tym sklepem załatwić. Zresztą sam wiesz najlepiej. 14 kilometrów mamy w tę i z powrotem do sklepu. Pomyśl, synku...

Baba posilała się jeszcze przez chwilę. Widać było, że naprawdę zmęczyła się tą podróżyką do sklepu. Potem wstała, podciągnęła kożuch, zebrała węzelek i koszyk, rzuciła jeszcze raz: „Pochwalony” i poszła pod górę ciężko wspierając się na kij.

Dylnicki patrzył za nią chwilę, potem rzucił na przybrzeżny lód jeziora niedopałek papierosa, westchnął i... uśmiechnął się.

— Ma rację, o j ma rację stara Chylińska. To dla nas, radnych, pierwsza robota. Sklep u nas, w Suchej Rzeczek być musi i to jak najprędzej. Dostępnym namieścił chłopskie nogi piachu chodząc po zakupy.

— To nie ma już bliżej sklepu, tylko w Plaskiej?

— Bliżej nie ma, jest za to dalej. To po sól, ocet, papierosy, naftę i inne drobiazgi chodzą ludzie do Plaskiej. A po nawozy sztuczne? Niech to cholera. Przychodzi się do Szczeprowa-Olszanki podskakiwać. Nam — 17 kilometrów w jedną stronę, ale innym to i po 25 będzie. Bolały Dylnickiego mocno te sprawy. Widać to było.

Rozgadał się teraz o tych nawozach, które tak były potrzebne każdemu gospodarzowi. Bez tych nawozów to ani rusz, a tu 17—25 km w jedną stronę.

Wracaliśmy. Zapadał zmrok. Teraz już wyraźnie w taflę lodowo-wodnej Serwy przegłądały się gwiazdy.

— Będzie mroźna noc. Gdzieś z lasu dobiegł z początku krótki a potem coraz dłuższy zawodzący głos. Niósł się hen, aż na drugą stronę jeziora i odbijał się echem od brzoźowo-sosnowego zagajnika.

— Zima idzie. Wilki czują to. Spiewają teraz w pojedynkę. Za miesiąc będzie koncert chóralny.

— I na nich, rabusiów przyjdzie kryśka. W tym roku zabrali już wszystkie psy z całej wsi oprócz mego starego Lorda, który zna się na ich sztuczki.

Szkola, ta w Suchej Rzeczek, 4-klasowa, rzucała w

ŚWIATŁO i ludzie

Nr 47 (146) Tygodniowy dodatek „Gazety Białostockiej” 18. XII. 1954

mrok przez dwa okna jasne smugi naftowej lampy.

— O, nasz nauczyciel, Kazimierz Bujnowski widać jeszcze coś czyta. Nowy człowiek. Nie przyzwyczajony do naszej wsi. Młody, a jakoś od młodzieży stroni, mógłby wiele zrobić. No, i jego zmo-bi-li-zu-je-my.

Jakby na potwierdzenie tych słów, że nauczyciel od młodzieży stroni, wynurzył się z mroku trzy osoby. Pozdrowili spieszenie Dylnickiego i chyłkiem znikli znów w mroku tak nagle, jak się pojawili.

— Posła młodzież — żalił się z pogardą Dylnicki. — A głowę daję, że butelczynę wódki ponieśli w kieszeni. Karty też.

Tak. Świetlicy w Suchej Rzeczek nie było. Dotychczasowe starania skończyły się niczym. Nie było funduszy, nie było w zasadzie koła ZMP, chyba, że na papierze.

— A co? Na pewno lokalu nie macie? — spytał.

— Nie tak źle — Dylnicki uśmiechnął się. Lokal jest: to jak ułóż na — świetlicę. U Mioduszeńskiego, tego Aleksandra, nad kanałem. Trzeba tylko wykończyć.

Widocznie obliczał w myślach, ile to wykończenie wynosiłoby w przeliczeniu na złotówki, bo po chwili dorzucił:

— Piec najdrożej postawić — dwa tysiące złotych, reszta to już bajki. Chyba na wiosnę będziemy robić. Naprawdę trzeba.

Lord, ten jedyny we wsi pies, który nie dał się wilkom, powitał nas na progu wesołym merdaniem ogona, a gospodarza wymyślnymi podskokami.

W izbie dziadek Dylnicki maczał już w najlepsze wasy w parującym kapuśniaku, często — gęsto sięgając pełną łyżką do okraszonych sucho kartofli. Po chwili sekundowali mu dzielnie dziadkowi i oprócz charakterystycznego dźwięku łyżek o talerze i mlaskania nie było w izbie nic słychać.

Po kolacji rozmowa potoczyła się znowu o planach, planach realnych do wykonania w gromadzie. Teraz już i dziadek często zabierał głos.

Mowa szła o elektryczności. Tak, właśnie o świetle elektrycznym, radiu i wszystkich innych udogodnieniach związanych z energią elektryczną. O elektryczności, i to nie gdzie indziej, a właśnie w Suchej Rzeczek, w tej zdawałoby się wsi zabitej deskami, gdzie wilk dzień dobry i dobranoc mówi.

Tak. W Rygolu chłopci dużo dni przepracowali przy

budowie nowego upustu na Czarnej Hańczy i fundamentów pod turbinę. Obliczenia fachowców dały pomysły wyniki. Turbina, która tam miała stanąć zasilałaby prądem elektrycznym wiele dalszych gromad: i Rygól, i Górczyce, i Plaską, i Mikaszówkę, i Dolny Las, i Rudawkę, i Gruszkę, i Rubcowo, i Suchą Rzeczek...

— To sprawa najbliższej przyszłości, nie taka pilna jak sklep, droga czy świetlica, ale sprawa do załatwienia.

— Sam nie zrobisz — gderał dziadek.

— A pewno, że nie. Państwo pomoże, a i my, chłopcy dla których ta elektryczność, nie będziemy siedzieć pod piecem. Wspólnie wyszliśmy damy radę. Ojciec sam popracuje?

— Chętnie, i na stare lata...

Stary przerwał, bo Lord warknięciem spod stołu oznajmiał nowego gościa.

Wszedł chłop niski, krepki. Widać dobry znajomy gospodarza, bo siadł zaraz pod kominem i rozplątywał zaczął worek przyniesiony ze sobą.

— Co tam, Władziu, targasz?

— To Granacki, Władysław, — szeptał mi na ucho dziadek — rybak sławny.

— A zaraz zobaczysz — odrzekł Granacki.

Wyciągnął wreszcie z worka... szczupaka. Tak na oko kilogramów ze cztery. Szczupak sięgał mu do pasa, a jeszcze ogonem zmiatał podłogę.

— Znowu był na łowach?

— Co tam łowy. O tak sobie, z przyjemności. Ta sztuka z naszego gospodarskiego jeziora, tego gromadzkiego. Marnuje się jezioro. Żeby tak jeden miał

(Ciąg dalszy na str. 2)



Stefan Dylnicki (na zdjęciu) jest nie tylko wzorowym gospodarzem w Suchej Rzeczek, ale pełni też obowiązki gajowego. Oprócz tego wieczorami znajduje czas na poczytanie książek.

„GAN-DA-GAN” to znaczy gruziński taniec charakterystyczny

JAK niektórzy obliczają amatorów zobaczenia występów doskonałego Zespołu Tańca Ludowego Gruzjińskiej SRR było w Białymstoku około 15 tys. Naturalnie sala Teatru Węglarki pomieścić mogła tylko jakieś tysiąc osób, ale pozostali wcale nie zrezygnowali choćby z asystowania pod trybem i witania udających się na występy radzieckich artystów.

Ten występ był dla Białegostoku ogromnym przeżyciem kulturalnym. Wydarzeniem, o którym na parę dni przed imprezą mówili całe miasto. Zespoły radzieckie bowiem wyrobiły już sobie wśród naszej publiczności gorące uznanie za ich wysoki poziom artystyczny i bogactwo repertuaru. Ostatni występ zasłużoną sławę artystów radzieckich jeszcze bardziej ugruntował.

PRZEZ 10 LAT

Młody jest jeszcze Państwowy Zespół Tańca Ludowego Gruzjińskiej SRR. I to nie tylko dlatego, że najmłodszy tancerz ma dopiero 17 lat, ale także i swą dopiero 10-letnią historią. Historia jednak pełną wyjątkowej pracy i płynących z niej sukcesów.

Przypomnijmy sobie choćby rok 1949. Wtedy też gościliśmy w Białymstoku gruzińskich artystów. I też bardzo nam się podobał ich pełen temperamentu i artyzmu taniec. Od tego czasu zespół oklaskiwała gorąco publiczność Niemiec, Danii, Austrii, Węgier, Finlandii, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii. Wszędzie, gdzie tylko on wy-

stępował, zyskiwał sławę jednego z najlepszych.

To właśnie uznanie różnych ludzi, o różnym języku, obyczajach i tradycjach kulturalnych świadczy chyba najlepiej i o wysokim poziomie zespołu i o tym, że prawdziwa sztuka, głęboka realizm i operująca się na najlepszych tradycjach narodu zrozumiała jest dla wszystkich. Ze wszyscy równie mocno potrafili ją odczuć.

TEMPERAMENT, ARTYZM I SZTUKA TWÓRCZEGO OPRAWOWANIA

Przed wszystkim temperament. To, co zobaczycie na scenie zadziwiałoby niewiarogodną wprost pracą nóg, ruchów rąk i postaci. Gdy w tańcu jeźdźców „Mchodruili” malownicza grupa gruzińska wykonywała skomplikowane i wymagające ogromnego opanowania ewolucje taneczne wszyscy mieliśmy wrażenie, że to rzeczywistość po stopach Gruzji „płyną” jeźdźcy. Ze ścierają się z nieprzyjacielem, grożą mu blizną, kłami i szablami, ścigają go już pokonano. A wszystko to robią z ogromnym, cechującym ich temperamentem ludzki poludnia.

Albo gdy Włodzimierz Kuparadze i Iliko Takaszwili w sportowej grze wojennej o dźwięcznej nazwie „Pari-koeba” zefknęli swe tancerze i skrzyżowali miecze nie wiedziliśmy co najpierw obserwować: błyskawiczne ruchy rąk, zmieniający się stale w walce wyraz twarzy, czy nogi tak doskonale posłuszne rytmowi melodii.

Ale ten temperament nie miał w sobie nic z żywioło-

wości. Był poddany wszystkim prawdom tańca, jako wysokiej klasy sztuki.

Właśnie zespół gruziński taniec postawił w rzędzie prawdziwej sztuki. Choćby np. każdy ruch dłoni palców ludowej artystki Gruzjińskiej SRR, laureatki Nagrody Stalinowskiej — Nino Ramiszwili stanowił już wysokiego rzędu artyzm. Zdawało się, że ręce płyną, że żyją jakimś osobnym życiem: śmieją się to są smutne. W ogóle, to co w swym tańcu pokazała Nino Ramiszwili było jakby przekazaniem nam w najbardziej artystyczny sposób wiedzy o narodzie gruzińskim.

Wszystkie wykonywane przez zespół tańce są tańcami ludowymi, albo tańcami opartymi na motywach ludowych. Ukazują one zwyczaj i tradycje ludowe, życie narodu gruzińskiego. I wiernie trzymają się właśnie zespołu podkreślenia tych pierwiastków. Ale jednocześnie wszystkie te tańce są twórczo opracowane, jakby uzupełnione przez najbardziej typowe dla gruzińskiego folkloru elementy sztuki. I to twórcze opracowanie tańców przez ludowe artysty Gruzjińskiej SRR laureata Nagrody Stalinowskiej Iliko Suchiszwili udało się w pełni.

BOGACTWO PROGRAMU I BOGACTWO KOMPOZYCJI

Program występów ułożony był w ten sposób, aby ukazać w jak najbardziej szerokim wachlarzu tradycje kulturalne narodu gruzińskiego. A więc obok dziewięciu tańca kolchozowego „Zbiór

bawelny”, obok suity „U źródła” zobaczyliśmy również tańce z cyklu „Stary Tyflis”. Oczarował na przykład wszystkich taniec weselny „Si-mid”, albo „Muchambazi”, starodawny taniec mieszczniański.

Niesłychane bogactwo kompozycji pokazały te tańce. Obrazy zmieniały się w nich jak w najbarwniejszym kalejdoskopie, każda grupa tancerzy wykonywała różne, ale doskonale ze sobą zharmonizowane ewolucje taneczne.

DLA NASZYCH ZESPOŁÓW

Długo pozostanie jeszcze w naszym mieście wrażenie z występów gruzińskich artystów. Niemiknące wprost brawa, bisy były najlepszym uznaniem ich wysokiej klasy sztuki. Pokazali nam do czego może dojść praca w zespole artystycznym. Bo przecież członkowie zespołu gruzińskiego, to nikt inny jak tylko najzdolniejsi, utalentowani artyści.

Dla naszych zespołów amatorskich ten występ stanowił ukazanie najlepszych form pracy nad tańcem. Form operujących się na sięganiu do bogatego skarbcza ludowych zwyczajów i tradycji. Do takiego ich artystycznego ujęcia, by te elementy jeszcze bardziej podkreślić. Występ uczy, jak bardzo potrzebna jest jednemu opracowaniu muzycznego i układu tańca, z czym nie zawsze nasze zespoły dają sobie radę. Występ pokazuje również jak wielkie perspektywy stoją przed każdym ambitnym i chcącym pracować zespołem.

ZBIGNIEW NOWACKI

MANDAT który zobowiązuje

(Ciąg dalszy ze str. 1)

takie jezioro na własność, to 10 najlepszych pensji mu nie wyrówna. A tak, zarosła, zamulona, szczerupak i okoni spustoszenie robi. Siedem hektarów pięknej wody, a pożytku mało.

To rybne jezioro gospodarskie można było dobrze wykorzystać. Gromada zapomniała jednak o nim, mimo że stary rybak, fachowiec Granacki często przypominał. Poszło w zapomnienie. Teraz sprawą jeziora gospodarskiego zajął się Dylnicki. Zajął może spółdzielnię rybacką, czy jak tam i będzie dochód spory. Ba, duży dochód, bo Granacki ma już plany zarybienia i połowów.

Rozmowa znowu ożywiła się. I o jeziorze, i o gospodarstwie, i o pracy w lesie. Ciężki dym od „spirytusowej” machorki dziadka i Granackiego wypełniał całą izbę. Rozmawiali po gospodarsku, znając bolączki, ale i widząc co można zrobić.

— Gospodarkę — mówi Dylnicki — trzeba koniecznie zmienić. Trzeba zacząć po nowemu. Mało nam się w tych piachach zboża rodzi. A jak zima ostra — to zupełnie nic. Trzeba więcej o ziemniakach i trawie, a więc o hodowli pomyśleć. Ja próbowałem trawę siać, udało się, pamiętacie w tym roku. Trzeba i innych zachęcić. Oplaca się.

Toczyła się rozmowa o sprawach bliskich. Każdy mówił...

* * *

Sygnal naszego kierowcy, który z takim talentem potrafił po tych wertepach przeprowadzić aż tu, do Suławy Rzeckiej swą „Warszawę” wzywał mnie do powrotu. Zegnąłem się serdecznie, już jak dobry znajomy.

Dylnicki właśnie raz jeszcze wyciągnął swój mandat radnego.

— To zobowiązuje i mocno. Roboty sporo. Rękawy trzeba będzie zakasać, ale pracować będą nie tylko radni. Pomoga nam ci, którzy nas wybierali, a więc na pewno damy radę.

A potem już na zakończenie dorzucił:

— A z tym światłem elektrycznym — to nie załóżmy. GRN tu nie poradzi, ale my z naszej gromady mamy radnego w PRN — Władysława Makarewicza, a jak jego będzie za mało — to radny WRN Władysław Samborski też będzie miał i w Białymstoku coś do powiedzenia...

ANDRZEJ BORKOWSKI

Notatnik suwalski

„Czy na moście Kerbedzia
Czy to Wilcza czy Hoża
— owies żęby z chmur leciał
zawsze mówią, że zdrożał”

Ten znany wierszyk Gałczyńskiego o warszawskich dorożkach aktualny jest również w Suwałkach. Wąsaty „sala” za kurs z dworca do hotelu zażądał ode mnie 30 złotych. Kiedy nieśmiało zaprotestowałem — odparł mi, że powinienem chodzić piechotą, skoro nie mam czym płacić za dorożkę. W ten oto sposób przywiatało mnie miasto, o którego sprawach i ludziach zapisałem cały notatnik.

I

Spotkałem ją w księgarni. Znajomość zawarłem w



„Spotkałem ją w księgarni...”

dziwny sposób — przez sprzeczkę. Po prostu oboje chcieliśmy kupić ostatni egzemplarz „Obywateli” Brandysa. Ustąpiłem jej, ze sprzeczki przeszliśmy do rozmowy.

— Czytam dużo, bo coś w Suwałkach można robić wieczorem — powiedziała. Chyba stąd wyjadę...

Niedawno skończyła Liceum Pedagogiczne i uczyła w jednej z suwalskich szkół. Nie kryła się z tym, że źle się czuje w tym mieście.

— Mam wrażenie, że w Suwałkach żyją sami adwokaci i lekarze starej daty, którzy przesadnie kłaniają się sobie na ulicy. Nie pa-

sują do tego, zresztą wydaje mi się, że mimo tych ukłonów wszyscy żyją swoim życiem. Ciasnym i zamkniętym. Chłodno tu nie tylko dlatego, że jest zawsze najniższa w Polsce temperatura...

Kiedy ją pożegnałem, przytępiłem się na tym, że i ja obserwuję ukłony mijających się przechodniów. Czyżby ta młoda dziewczyna miała rację? „Chłodno tu...”, „sami lekarze i adwokaci...” — cóż ją u licha nastroiło do takich myśli?

II

Sala zespołu „Suwalszczyzna” była już pełna. Jako „nadzwyczajnego gościa i widza” usadzono mnie na dostawionym krześle. Obok usiadł młody chłopak, którego twarz poskręcane w łoki blond włosy nadawały prawie dziecienny wygląd. Kiedy kurtyna poszła w górę, śmiał się serdecznie i zarażliwie z perypetii bohaterów sztuki. Tam, na scenie grali w „Imieninach” pana dyrektora jego koledzy. Grali świetnie. Tyle werwy i życia można zobaczyć jedynie na amatorskiej scenie. Wspaniały był szczególnie Wspaniały Więkowski. Był naprawdę woźnym „pan dyrektor i ja” — pełnym szacunku dla swojej osoby i dumy ze swego stanowiska. Każdy jego gest, słowo wzbudzało natychmiastowy oddźwięk na sali.

W przerwie dowiedziałem się od kędzierzawego sąsiada, że sztukę tę zespół teatralny „Suwalszczyzny” wystawia już ósmy raz z kolei.

— Nie ma pan pojęcia, jak przyjmowano ich występy w Łomży czy Elku. Publikacja szalała. Dobrze zresztą grają. Ja sam już trzeci raz to oglądałem i ryczę ze śmiechu. Fajna sztuka. W Suwałkach ludzie się cisną do naszego teatru, zawsze mamy komplet na widowni. Dzisiejsze przedstawienie

dają na specjalne żądanie publiczności.

Zapytałem kędzierzawego chłopaka, co on robi w „Suwalszczyźnie”. Okazało się, że jest członkiem chóru. Kiedy mówił o zespole, oczy jarzyły mu się zapałem.

— Wie pan, że tu w zespole lepiej niż w domu. Schodzimy się tu wieczorami, mimo że nie zawsze są próby. Nie mogę w domu usiedzieć. W klubie zespołu można i poczytać — mówię panu, jakie w naszej bibliotece są fajne książki! Jak się nie ma ochoty na czytanie, to gramy w ping-ponga. Czasami urządzi się potańcówkę.

Zespół „Suwalszczyzna” wnosi wiele radości nie tylko do życia jego członków. Jego występy, przedstawienia zespołu teatralnego, cieszą się olbrzymią popularnością wśród całego społeczeństwa suwalskiego. Kiedy w dniu wyborów wyjechałem z grupą członków zespołu do Jemielistego, miałem okazję się przekonać, jak popularny jest chór „Suwalszczyzny”. W maleńkiej salce, w której odbywał się występ, ludzie stawali na ławkach, czepiali się dostojnie sufitu, aby chociaż „na wischaco” posłuchać piosenek „Suwalszczyzny”.

W Suwałkach z niecierpliwością oczekuje się nowej premiery teatru „Suwalszczyzna”. Będzie nią „Grzegorz Dyndała” Moliere’a.

III

W domu przy ul. Kościuszki 31 urodziła się Ma-



„Stale przed tym domkiem dłuższy czas...”

ria Konopnicka. Dom ten niewiele się różni od innych suwalskich kamieniczek. Tyle tylko, że nad bramą wmurowana jest

tabliczka: „W tym domu urodziła się wielka polska poetka, Maria Konopnicka”. Stałem przed tym domkiem dłuższy czas. Nie zauważy-



„Pokazał mi w pierwszym rzędzie swoje kamienie...”

łem nawet, kiedy obok mnie zatrzymał się jakiś starszy mężczyzna.

— Miał tu być muzeum — zaczął niespodziewanie. — Ale nie zgodzili się. Podobno nie ma gdzie przekwaterować trzech rodzin, zajmujących domek. A szkoda — byłoby tu wspaniałe muzeum Ziemi Suwalskiej.

Z tym muzeum, to cała historia. Próbowałem się dowiedzieć czegoś więcej w tej sprawie. W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej rozłożono ręce.

— To nie taka prosta sprawa. W Suwałkach nie ma mieszkań. Nowych buduje się u nas niewiele i w tej chwili nie możemy sobie pozwolić na taki luksus jak muzeum. Jest tu wprawdzie jeden taki, co nie daje nam spokoju z tym muzeum. Profesor Patla się nazywa. Chodzi po polach i kamienie zbiera. Podobno jego zbiory geologiczne przedstawiają dużą wartość. Dziwny człowiek, do Warszawy tego nie chce wysłać, tylko czeka na muzeum w Suwałkach...

Poszukałem tego „dziwnego” człowieka. Mieszka na tej samej ulicy, przy której stoi domek Konopnickiej. Pokazał mi w pierwszym rzędzie swoje kamienie. Zachowywał się na nich odciski dawno już wymarłych zwierząt i roślin — niezaprzeczone dowody ewolucji. Prof. Patla pokazywał mi te wszystkie skarby z dziwnym przejęciem. Potem pokazał mi zbiory suwalskich pisemek, szkice strojów i zbiorów starych, suwalskich legend.

— Marzę o założeniu muzeum w Suwałkach — powiedział mi. — Ale jakoś nie mogę znaleźć zrozumie-

nia wśród naszych władz. Boją się trudności. A ci, co chcieliby mi pomóc, nie mają możliwości wpłynięcia na odpowiednie czynniki. Ministerstwo Kultury i Sztuki nie odpowiedziało na nasz zbiorowy list, w którym prosiłmy o pomoc w zorganizowaniu muzeum. Pocięta mnie jedynie fakt, że coraz więcej osób interesuje się Suwalszczyzną. Na moje odczyty o Suwalszczyźnie przychodzi coraz więcej młodych ludzi i czuję, że te sprawy mocno ich interesują. Przy ich pomocy wcześniej czy później coś zrobimy.

IV

— Suwałki, to ciekawe miasto — powiedział mój przypadkowy rozmówca, napotkany w autobusie PKS, którym jechałem do Sein. Był pracownikiem Kamieniołomów Drogowych. Mieszkał od dawna w Suwałkach. I on zauważył ciężką atmosferę w mieście — sekciarstwo niektórych inteligentów zamykających się w grupkach, obojętnych na sprawy ludzi i ich miasta.

— Ale powoli przełamuje się to wszystko, przełamuje. Tego przełomu dokonuje „Suwalszczyzna”, która wciąga do swoich szeregów coraz więcej młodzieży i Powiatowy Dom Kultury, który coraz lepiej zaczyna docierać do ludzi, a także i prof. Patla swoimi odczytami.

Rzecz w tym, że Oddział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej nie może uchwylić w swoje ręce inicjatywę, nie potrafi pokierować życiem kulturalnym miasta. Robią to inni. Mam tu na myśli „Suwalszczyznę”, prof. Patla czy innych ludzi, którzy chcą dokonać czegoś nowego. Ale źle, że robią to oddzielnie i dlatego rwie się często ich praca.

I może dlatego, że nie potrafią skoncentrować swych wysiłków, młodej nieznanym z księgarni trudno jest zrozumieć, że Suwałki wcale już nie są „biegunem zimna” kulturalnego.

FRANCISZEK LEWICKI

Z przeszłości Białostoczczyzny

O podatkach, opłatach, karach i sekwestratorach

KRYZYS gospodarczy, jaki ogarnął świat kapitalistyczny w latach trzydziestych bieżącego stulecia nie ominął oczywiście i Polski, a ponieważ kraj nasz rządzony wówczas przez rodzimych faszystów był już całkowicie podporządkowany interesom międzynarodowych imperialistów, kryzys był u nas znacznie głębszy niż na Zachodzie. Cały ciężar kryzysu sanacyjny władcy Polski starali się przerzucić na barki mas pracujących, stąd też kryzys w Polsce szczególnie dawał się we znaki robotnikom i pracującym chłopom.

Szczególnie ciężko przeżywała kryzys Białostoczczyzna, ta Polska „B”, gdyż sanacja traktowała nasze województwo jeszcze bardziej bezwzględnie niż pozostałe tereny. Przeważali tu bowiem mało i średnioludni chłopcy, w większości niezorganizowani, nie umiejący bronić się należycie przed uciskiem i terrorem. Sanacja Białostoczczyznę usiłowała jeszcze bardziej wyzyskać niż województwa centralne i zachodnie, gdyż w większości wypadków nie natrafiała na zorganizowany opór. O ile np. w samym Białymstoku klasa robotnicza, pod przewodnictwem KPP, stawiała wyzyskowi i uciskowi sanacyjnemu zdecydowany opór, to na wsi białostockiej terror mógł szaleć niemal bezkarnie).

Małorolny i średnioludni chłop na Białostoczczyźnie cierpiał szczególnie od samowoli urzędów państwowych i samorządowych obciążonych przez sanację starościami i mianowaniami, którzy cały ciężar podatków państwowych i gminnych przerzucali na barki biedaków i średniaków, oszczędzając obciążenie i kulałków. Z biednego i średniego chłopu podatki były ściągane bezwzględnie, co wiele gospodarstw doprowadziło do całkowitej ruiny, natomiast zaległości co-

szarników i kulałków traktowane były z dużą pobłażliwością. Korzystali oni z najrozmaitszych ulg podatkowych, często też uzyskiwali umorzenie zaległości, podczas gdy biedacy i średniacy musieli płacić wysokie procenty od zaległości i procenty od tych procentów, tak, iż często zdarzało się, że kary za zwłokę i procenty przewyższały kilkakrotnie sumę samej należności.

„Ostatnią kosałkę zabierają za podatki, — pisał w 1931 roku chłop spod Łomży do redakcji „Gromady”, — a gdy się ostrze odzwiesz, to cię straszą policją, więzieniem czy Berezą Kartuską. Chłop — powiada — ma dziesięć skór, jest więc z czego go obdzierać. Ale to tylko biednego chłopca, bo gdy biskup łomżyński zalegał tysiące złotych podatków z majątku Marianowo, to urzędy zaległości nie umarzają. — I jeszcze się śmieją, mówiąc, że Pan Bóg po to stworzył ziemniaki, by i on miał kogo ze skóry łupić”.

Chłopi gnębieni nadmiernymi podatkami nie mogli wykaraskać się z zaległości, a podatków tych było tyle, że trudno było się w ich nazwach chłopu połapać. Bo to i grunto-wy państwowy i gminny, drogowy, podymny, a w niektórych gminach na Kurpiach — poduszny i najgorszy ze wszystkich podatek wyrównawczy.

„Wójt nasz — wspomina stary Angielczyk z Rudki w pow. bielskim — pensji nie pobierał. Był nim sam dziedzic i opowiadał, że chce darmo służyć narodowi. Ale ta darmo-cha, to ludziom bokiem wylażała, bo narobił w gminie długów, a za wszystko musiał płacić chłop, i to co biedniejszy, bo bogatego nie pozwolił pan wójt skrzywdzić. Rósł więc na nasza biedę podatek gminny, wyrównawczy, a chłop choć płakał i ze złości przrywał zabami, bo jak nie, to przyszedł sekwestrator

i ostatnią poduszkę spod głowy wyszarpał — Ale za to „darmowy” wójt miał za co hulać i kupować sobie przy wyborach głosy bogaczy”.

A oto taki przykład. Wiesz Augustowo koło Bielska posiadała prawie 6.000 zł zaległości podatkowych. A był to rok 1931, rok szczególnie niskich cen na artykuły rolne. We wsi zjawili się sekwestratorzy w asyście granatowej policji uzbrojonej w karabiny, pistolety i pałki gumowe. Za zaległe podatki zajęli prawie 100 świni i jeszcze oświadczyli, że nie starczy tego na połowę zaległości.

Dla ściągania zaległości rozbudowano aparat sekwestratorów. W powiecie bielskim np. gdy w roku 1925 było tylko 4 sekwestratorów, w 1932 roku było już ich po 3 na każdej gminie, a w największej gminie bielskiej było ich nawet pięciu. Sekwestratorzy posiadali liche wynagrodzenie i obok tego udział w kosztach egzekucyjnych. Nie też dziwnego, że starali się robić jak najwięcej zajęć i to takich, aby pokryć koszty egzekucyjne, a więc swoją prowizję, a podatek mógł ciężyć nadal. Sekwestrator chętnie przyjeżdżał za jednym podatkiem po kilka razy i nieraz zdarzały się wypadki, że po paru takich wizytach koszty egzekucyjne kilkakrotnie przewyższały samą zaległość. Np. Michał Małosiuk z gminy Siemiatycze posiadając niespełna 30 zł zaległości podatkowych musiał zapłacić ponad 70 zł kosztów egzekucyjnych.

Podatki państwowe i samorządowe nie były jedynymi opłatami bezpośrednio obciążającymi chłopów. Zarządy gminne potrafiły zdziierać ponadto z chłopów setki najrozmaitszych opłat, jak drogowe, mostowe, rogatkowe, postojowe, targowiskowe, za plany budowlane, zezwolenie na budowę itd., itp. Często też zdarzały się wypadki wydzierżawiania ściąg-

gania opłat prywatnym osobom, które płaciły samorządowi określony ryczałt roczny. Działy się przy tym najrozmaitsze nadużycia.

Poważnie dawały się chłopom we znaki upomnienia. Była to swego rodzaju forma kary na zalegających, przy czym za upomnienie musiał chłop każdorazowo płacić 1.50 zł niezależnie od sumy zaległości. Wójt gminy Boćki celował w tym procederze, kazał mianowicie sprawdzać co kwartał książki biercze i wysyłać upomnienia nawet na zaległości wynoszące 1 grosz. Z tego tytułu gmina miała około 2.000 zł rocznie „dochodu”.

Początkowo upomnienia wysyłało na specjalnych drukach, później aby „zmniejszyć koszty własne”, już na samym nakazie płatniczym umieszczano uwagę, że w razie nieuiszczenia należności w terminie nakaz należy traktować również jako upomnienie i opłacić koszty jego wysyłki w wysokości 1.50 zł.

Chłopi burzyli się przeciw niesprawiedliwości i często stawiali zdecydowany opór sekwestratorom. Znałe są w całym powiecie bielskim wypadki we wsi Rajsk, gdzie w 1934 roku członkowie KPP zmobilizowali całą wieś i przepędzili sekwestratorów przybitych w asyście dwóch policjantów, tak że ci musieli uciekać jak niemyślni).

Następnego dnia zwała się do Rajski policja z powiatowym komendantem Skarżyskim na czele. Zaczęła się masakra chłopów, z których aresztowano 68 osób i następnie wszyscy oni zostali skazani na kary więzienia za opór władzy.

Wypadki w Rajsku odbiły się szerokim echem we wsiach Białostoczczyzny, pobudzając chłopów do stawienia oporu sekwestratorom i policji. Rajsk i wsie kurpiowskie stały się symbolem ruchu chłopskiego.

H. MATEJCZYK

1) Samorząd w Polsce burżuazyjno-obszarniczej w latach 1918—1939, Warszawa 1954.
2) „Gromada”, Warszawa, sierpień 1931 r.
3) S. Pawlata — Wiele białostocka w walce z ustrojem burżuazyjnym, Białystok 1952 r.

Powstanie i rozwój życia na ziemi (1)

Związki białkowe - podstawa życia

Mgr Zdzisław Kajak

Zakład Ekologii PAN

Cheć pokrótce omówić powstanie i rozwój życia na ziemi, musimy najpierw zatrzymać się nieco na zagadnieniach chemicznych. Cały bowiem otaczający nas świat, zarówno nieożywiony jak i żywy, składa się ze związków chemicznych. Związki chemiczne są zbudowane z pierwiastków, a więc takich ciał, jak tlen, wodór, azot, żelazo, miedź i in.

CO TO SĄ ZWIĄZKI ORGANICZNE?

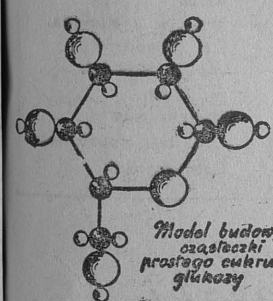
We wszystkich istotach żywych występuje węgiel. Niejedną gospodinią miało można przekonać się o tym, gdy zamieniwszy „dwa słowa” z sąsiadką, zastała szczypta, zwęglony kotlet czy ziemniaki zostawione na kuchni.

Węgiel, który obecnie spotykamy w przyrodzie w postaci pokładów, jest pochodzenia roślinnego. Powstał on ze zwalów olbrzymich lasów, które rosły na naszej planecie kilkadziesiąt milionów lat temu. Jednakże węgiel ten nie jest „chemicznie czysty”, zawiera w sobie liczne domieszki, będące w większości związkami węgla, związkami organicznymi. Bowiem związkami organicznymi nazywają się wszystkie ciała zawierające węgiel, wytwarzane przez organizmy żywe. Związków tych nauka zna obecnie ponad 300 tysięcy.

Tak wielka ilość związków organicznych istnieje dzięki ogólnej zdolności atomów węgla do łączenia się w długie łańcuchy. Każdy atom węgla oprócz tego, że łączy się z jednym lub dwoma sąsiednimi, jest połączony także z atomami innych pierwiastków.

Oczywiście, można sobie wyobrazić, że wskutek tego nie tylko łańcuchy, ale i rozmaite związki organiczne jest olbrzymia. Z powszechnie nieznanych i spotykanych w życiu codziennym znajdujemy tu cukry, skrobia, celulozę, tłuszcz, białka, terpeny, kamforę i wiele innych.

Dawniej sądzono, że związki organiczne mogą być wytwarzane tylko przez organizmy żywe, dzięki tajemniczej „sile życiowej”, która w nich tkwi. Pogląd taki powstał dzięki temu, że chemia przez długi czas potrafiła związki organiczne tylko opisywać, nie umiała ich wytwarzać syntetyzować. Jednakże z „sily życiowej” musiał upaść.



Model budowy cząsteczki prostego cukru - glukozy

- Atom węgla
- Atom węgla
- Atom tlenu

Model budowy cząsteczki prostego cukru - glukozy.

z chwilą wyprodukowania w 1828 r. pierwszego związku organicznego, którym był mocznik.

Obecnie chemia potrafi już produkować bardzo wiele skomplikowanych związków organicznych, jak np. cukry, kauczuk, różne barwniki syntetyczne, benzynę, sztuczne przędze, a nawet tak specyficzne substancje, jak niektóre hormony, czyli związki przyspieszające określone reakcje zachodzące w organizmie. Potrafimy też produkować nie tylko substancje organiczne występujące w przyrodzie, ale i bardzo wiele takich, których w przyrodzie nie ma, jak np. wiele barwników, włókno syntetyczne i nylonowe, wiele leków, jak sulfamidy, itp.

BIAŁKA

Do najbardziej skomplikowanych substancji chemicznych należą związki białko-

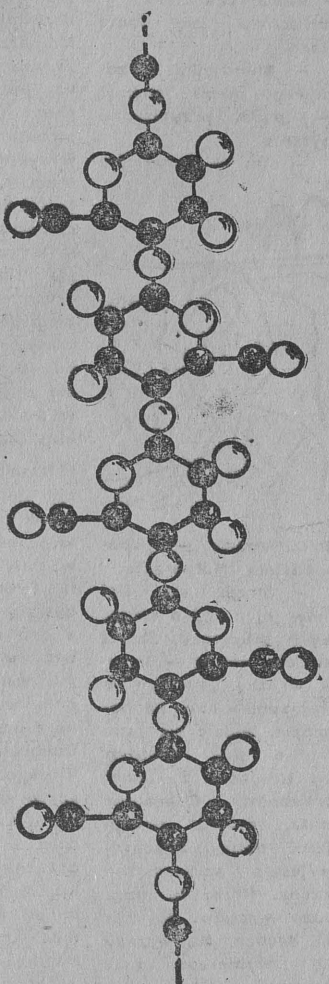
we. Najpowszechniej znane jest białko jaja. Jednakże białka występują także w mięsie, mleku, liściach, owocach, włosach i innych tworach zrogowaciałych, jak paznokcie, rogi, kopyta itp.

Ilość i różnorodność białek jest olbrzymia. Składają się one głównie z 5 pierwiastków: węgla, wodoru, tlenu, azotu i siarki. Atomy tych pierwiastków połączone ze sobą w różnej kolejności, tworzą różne aminokwasy, których jest powyżej 20, a które stanowią cegiełki budulcowe białek. W jedną cząsteczkę białka może się połączyć bardzo wiele aminokwasów, toteż cząsteczki niektórych białek są olbrzymie. Ciężar cząsteczkowy (który mówi ile razy ciężar cząsteczki jakiegokolwiek związku chemicznego jest większy niż ciężar atomu tlenu) białek waha się w granicach od 13.000 do 6.500.000. Dla porównania podajemy, że ciężar cząsteczkowy wody wynosi około 18, soli kuchennej — 49, dwutlenku węgla — 44, a prostego cukru glukozy — 180.

Niektóre inne związki organiczne, złożone z wielu prostszych ogniw, jak np. skrobia i celuloza z cukrów prostych, a kauczuk z izoprenu, posiadają wysokie ciężary cząsteczkowe, np. dla kauczuku wynosi on około 90.000 (dla skrobi i celulozy wielkości nie są jeszcze znane).

Jednakże w wymienionych ostatnio związkach wszystkie cegiełki budulcowe (cukry proste, izopren) są takie same, podczas gdy cegiełki budulcowe białka jest, jak już wspominaliśmy, dwadzieścia kilka i różne ich kombinacje, różna kolejność łączenia się warunkują znacznie większą różnorod-

ność białek niż innych związków organicznych.



Uproszczony model budowy cząsteczki celulozy. Jak widać, składa się ona z identycznych ogniw.

Wielkość cząsteczek i duża różnorodność związków białkowych oraz skomplikowana struktura u-

trudniają dokładne ich poznanie. A dobre poznanie związków białkowych jest sprawą bardzo ważną, białka bowiem stanowią podstawę życia. Engels wyraził to w słowach: „Życie, jest to sposób istnienia ciał białkowych”.

Zależnie od sposobu połączenia się aminokwasów, cząsteczka białka może mieć różny kształt. Wyróżnia się dwie główne grupy białek według kształtu cząsteczki: białka globularne, o kształcie zbliżonym do kulistego i białka fibrylarne, o nitkowatym kształcie cząsteczek. Do pierwszych należą m. in. białka zawarte w jajach, w mleku, niektóre białka mięsa, do drugich — białka włosów, jedwabiu itp.

Białka globularne są związkami bardzo subtelnymi, łatwo ulegającymi zniszczeniu, czyli tzw. denaturacji. Denaturacja zachodzi pod działaniem temperatury (dla różnych białek 50—70°), alkoholu, kwasów itp. i polega na rozerwaniu różnorodnych wiązań łączących atomy i grupy atomów wewnątrz cząsteczki białka, wiązań, które warunkowały określone cechy białka. Często denaturacja prowadzi też do rozpadu cząsteczki białka na kilka części.

Wyjątkowo skomplikowana budowa związków białkowych utrudnia pracę nad ich zbadaniem i wytwarzaniem. Mimo to jednak nauka udało się już wytworzyć niektóre proste białka z produktów ich rozpadu oraz proste związki o charakterze białkowym z innych, niebiałkowych związków organicznych. Dalsze badania przyniosą niewątpliwie nowe sukcesy w tej dziedzinie.

Czym są białka dla organizmu, dowiemy się w następnym numerze.

Bogactwo wód białostockich

Na terenie naszego województwa istnieją niewyczerpane naturalne zasoby żywności zawarte w wodach naszych rzek, jezior i stawów. Są to przede wszystkim ryby, które jako źródło pokarmu odgrywały od najdawniejszych czasów poważną rolę w życiu człowieka.

Jednym z najciekawszych zagadnień zarówno biologii, jak i ekologii, czyli warunków życiowych ryb jest ich rozśledzenie w różnych typach wód tj. w różnych odcinach rzek, dorzeczych i grupach jezior. Województwo białostockie ma szczególnie warunki rozwoju i hodowli ryb, gdyż posiada ponad 30 tysięcy hektarów wód, w tym około 27.000 ha jezior, około 2.000 ha rzek i ponad 2.000 ha stawów.

Przejdźmy do omówienia zbiorników wód naszego województwa. Są to jak wspominaliśmy rzeki, jeziora i stawy. Rzeki województwa białostockiego jak Bug, Biebrza, Narew, Supraśl, Czarna. Hacia z dopływami mają charakter rzek nizinnych o wodzie miękkiej, ciepłej w lecie, ścietej taflą lodu w zimie, prąd wolny, dno muliste, woda nierzbyt przejrzysta. Zaliczamy je do krainy leszcza. Występują w nich poza leszczem szczupak, boleń, jaź, okoń, lin, sum, wzdręga, plotka, kiełb, ukleja, jazgarz, a z wędrownych węgorz, a czasem niechący zawędruje i łosoś.

Najbardziej rybną rzeką naszego województwa jest Biebrza. Posiada ona naturalne schroniska, głębokie zakręty, brzegi silnie porośnięte krzewami, zaroślami, stanowi pierwotny, niezmieniony się niemal sprzed tysięcy lat charakter, o dużej ilości wszelkiego rodzaju zwierząt wodnych. Toteż jest ona doskonałym rezerwuarem dla połowów gospodarczych, jak również wspiania-

łym terenem sportowym dla wędkarzy białostockich.

Rzeki Narew, Bug i Supraśl są mniej rybne, aczkolwiek stanowią również pozycję w połowach gospodarczych. Jedynie rzeka Supraśl stanowi wyjątkowo teren sportowy. Rzeki nasze są od kilku lat zarybiane i w tym celu w Supraśli został wybudowany ośrodek zarybieniowy dla produkcji narybku karpia, sandacza, lin, a na aparatach wylęgów wych uzyskuje się narybek szczupaka i pstrąga. Trzeba nadmienić, że pstrąg występuje nie tylko w potokach górskich, lecz i na terenie naszego województwa w dopływach rzeki Supraśl i rzeki Białej, mających wodę źródłaną, zimną. Pstrąg, ta prawdziwie królewska ryba, został silnie wyniszczony, lecz ambicją ośrodka zarybieniowego, budowanego przez Wojewódzki Zarząd Rolnictwa jest odnowienie tego cennego i pięknego gatunku ryby.

Jeziora nasze są wyjątkowo bogate w wiele gatunków ryb, jak śleja, sielawa, węgorz, szczupak, sandacz, okoń, leszcz, jaź, płód, wzdręga, stynka, ukleja. Zależnie od gatunku ryby i właściwości jezior dzielimy je na typy: siejowy, sielawowy, leszczowy - stynkowy, ukleja - sielawowy i okoniowy - płociowy oraz karaslowy. Jeziora nasze mają dużą skalę zarybienia, gdyż jak to wykazały wieloletnie badania, wydajność ich sięga od 7 do 40 kg z 1 ha. Właściwe zarybienie i zagospodarowanie jezior jeszcze bardziej zwiększy ich wydajność.

W chwili obecnej są czynne dwa ośrodki zarybieniowe w Wigrach i Doliwach dla produkcji materiału zarybieniowego dla jezior tj. sielawy, siei i szczupaka.

Gospodarka stawowa, zniszczona w czasie wojny, zaraż po wojnie została odbudowana i rozbudowuje się w dalszym ciągu. Wydajność stawów jest różna, zależnie od terenów i wynosi od 80 do 400 kg z 1 ha. W stawach hodujemy niemal wyłącznie karpia, jako rybę bardzo szybko rosnącą i cenną. Ubocznie hoduje się lin, na dla lepszego wykorzystania bazy paszowej dennej oraz szczupaka dla ciepłenia chwastu rybnego.

Możliwość rozbudowy gospodarki stawowej na terenie naszego województwa jest duża, zwłaszcza na terenach spódzieli produkcji, nych, gdzie nieużytki winny być wykorzystane na budowę stawów rybnych.

mgr inż. M. SZYMCHUR

Medycyna ZA GRANICĄ

40 NIEWIDOMYM PRZYWRÓCONO WZROK

Klinika oftalmiczna w Debrezynie jest jednym z najlepszych na Węgrzech ośrodków chirurgii ocznej. W bieżącym roku lekarze tej kliniki przywrócili wzrok drogą operacji 40 pacjentom, którzy zanieśli skutki zmnętnienia rogówki ocznej.

RADZIECKA WITAMINA B-12

W instytucie Biochemii im. A. N. Bacha przy Akademii Nauk ZSRR prowadzone są od kilku lat badania nad witaminą B-12, która stosuje się przy leczeniu złośliwej anemii. W wyniku tych badań uczonym udało się odkryć bogate źródła surowców, dzięki czemu otrzymali preparat produkcji krajowej.

Próby pierwszej partii witaminy B-12 w kryształach, przeprowadzone w 11 klinikach Moskwy i innych miast, dały pozytywne wyniki.

ODNALEZIONO 1.000 STARYCH RECEPT CHINEŃSKICH

W starożytności i w wiekach średnich medycyna chińska znana była w całym świecie. Współcześni lekarze chińscy pilnie studiują osiągnięcia dawnej medycyny, aby wykorzystać jej dorobek. Ostatnio ujawniono przeszło tysiąc recept utrzymywanych dawniej w tajemnicy. Są one obecnie przedmiotem badań wybitnych naukowców.

Ptactwo w zimie

Jak pomóc naszym skrzydlatym sprzymierzeńcom

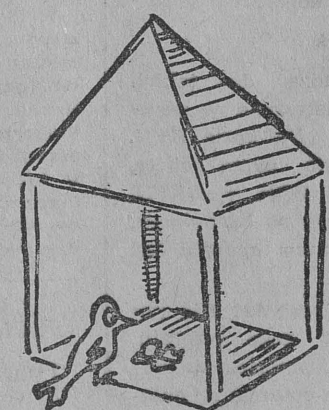
Trudno dziś zaprzeczyć, iż ptaki są najlepszymi sprzymierzeńcami człowieka w walce ze szkodnikami lasu, pól uprawnych, ogrodów i sadów. Wszystkie ptaki, a w szczególności owadożerne przez cały dzień zajmują się łowieniem owadów, niszcząc jajka, gąsienice i owady dorosłe. W woj. białostockim, posiadającym duże obszary leśne i liczne gospodarstwa rolne ptactwo powinno być otoczone specjalną opieką.

Ptaki stanowią poza tym najładniejszą grupę w świecie zwierząt, powinniśmy więc dążyć do tego, aby najwięcej gatunków znalazło dla siebie odpowiednie warunki bytu i rozwoju. Niestety wiele ptaków ginie u nas rokrocznie. Przyczyny są różne. Część ptaków ginie z rąk myśliwych, inne są łapane niestudnie jako szkodliwe dla gospodarki człowieka, zaś jeszcze inne giną na skutek ciężkich warunków bytowania w okresie zimowym. W tym okresie wiele gatunków odlatuje od nas do krajów południowych, gdzie mają lepsze warunki, inne pozostają przez całą zimę, a są i takie, które przylatują do nas z północy.

Województwo białostockie wysunięte na północny wschód odznacza się zimami mroźniejszymi niż pozostała część kraju. Szczególnie ciężkie dla ptaków są w zimie dwa okresy, a mianowicie: okres gdy spadną pierwsze śniegi oraz koniec zimy wraz z wczesną wiosną, gdy skoki temperatury są dość znaczne. Dokarmiając ptaki po-

magamy im przetrwać tę ciężką porę.

Z dokarmiania korzystają gatunki najbardziej pożyteczne, jak: sikorka uboga (Parus palustris), dzwonec (Chloris chloris), kowalik (Sitta europaea). Jeśli ziarno wysypie się z karmnika na ziemię, przylatują trznadla (Emberiza citrinella) oraz dzierlatka (Galeria cristata), zwana też śmieciuską. Najczęściej zalatuje do karmników nasz pospolity wró-



bel (Passer domesticus). Musimy jednak pamiętać o tym, że karmienie niewłaściwie przynosi więcej szkody niż pożytku. Nasz znany ornitolog prof. J. Sokołowski mówi: „Lepiej wcale w zimie nie karmić niż karmić nieodpowiednio”.

Najlepszym urządzeniem do masowego karmienia ptaków jest domek heski. Na czterech dość grubych kantówkach znosi się daszek. Pod nim znajdują się dwie tacki, duża położona wyżej i mniejsza położona mniej

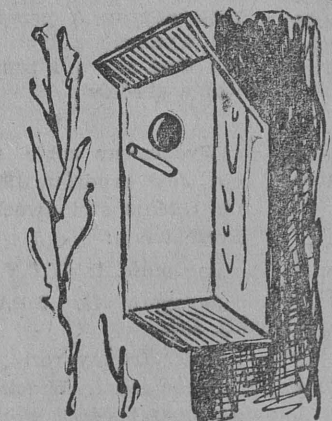
więcej w połowie wysokości domku. Tacka wyżej położona jest z czterech stron otoczona szybami, tak że nie jest zasypywana śniegiem. Ptaki początkowo boją się wskakiwać za szybę, dlatego też pokarm sypieją na tackę położoną niżej, służącą za przynętę. Karmnik taki ptaki odwiedzają bardzo chętnie, trzeba go tylko ustawiać w miejscach zacisznych, najlepiej w pobliżu krzewów, gdyż ptaki czują się wtedy bardziej bezpieczne. Budowę domków heskich polecamy szczególnie szkołom, zespołowym gospodarstwom rolnym i zakładom pracy, gdzie zbiorowym wysiłkiem łatwiej go można zbudować.

Jeśli ktoś chce sporządzić karmnik dla ptaków bez specjalnych kosztów, wystarczy jak z kilku deseczek lub kawałków dykty (gorsza, gdyż od wilgoci się wypacza) zrobić tackę, a nad nią dwuspadzisty daszek. Niektórzy przybijają po prostu za oknem kawałek deseczki, która jednak musi być dość często sprzątana z dwóch przyczyn: po pierwsze zasypuje ją często śnieg, po drugie pozostałe na deseczce okruszyny chleba na wilgoci szybko kwaśnieją i mogą ptakom zaszkodzić. Są polecane jeszcze inne rodzaje karmników, lecz tych nie omawiam ze względu na trudność wykonania i niepraktyczność.

Dokarmianie ptaków najlepiej zacząć w jesieni i kontynuować przez całą zimę, aż do nastania ciepłych dni. Można je jednak zacząć w dowolnym okresie. Jako karmy używamy ziarna konopi, maku, słonecznika, oraz jeśnienią przygotowanych su-

szonych jagód bzu czarnego i jarzębiny. Dla sikorek wywieszamy skórki ze słoniny lub specjalnie karbowany drażek ze smalcem lub łojem. Czynimy to w ten sposób, że na patyku nacinały rowki, w które wciskamy smalec lub łój. Z jednego końca patyka robimy pętlę ze sznurka lub drutu i zawieszamy pionowo na haczyku. Sikorki bardzo zgrabnie przyczepiają się do drażka i wyjadają tłuszcz. Okruchy z chleba jedzą chętnie tylko wróble, a inne ptaki tylko w ostateczności.

Najodpowiedniejsze dla ptaków odwiedzających karmnik są konopie. Pamiętajmy, że wiele dni ptaki żywią się tylko tym, co wysy-



pie im człowiek. W pobliżu karmnika dobrze jest zawiesić domek dla ptaków, w którym będą mogły one nocować, a w okresie wiosennym założyć sobie gniazda.

LEOPOLD REJNIAK

członek białostockiego oddziału Polskiego Towarzystwa Botanicznego

Za dolarową kurtyną

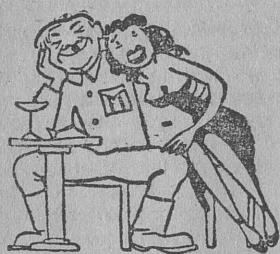
„Jak wówczas mój aniele...”

W jednym z ostatnich numerów „L'Humanité” donosi, że w Hamburgu został uroczystie otwarty nowy bar pod nazwą „Lili Marlen”. Tym, którzy już zapomnieli — warto przypomnieć, że „Lili Marlen” to nazwa najpopularniejszej sentymentalno — żołądkowej piosenki. Wytrząskując obcasami w marszu na drodze do podbicia świata śpiewali ją wzruszająco i rzewnie romantycy „chłopcy” z Wehrmachtu i tikiwi blondyni z SS, kończąc strofą za strofą czułym wivatem „... jak wówczas mój aniele...”

W nowym barze w Hamburgu gra orkiestra pod nazwą „Korpus afrykański” (złożona z weteranów niechlubnych walk w Afryce Północnej), a ściany ozdobione są portretami wodza tej kampanii, generała Rommla na tle tanków i bombowców. Obecnie projektuje się utworzenie w Hamburgu wielu nowych lokali. Proponujemy dla nich również miłe pamięci nazwy, jak np. „Bar Auschwitz”, „Himmler dancing”, „Kawiarnia Führer”, „Restauracja pod trzema swawolnymi esesmanami”. Jeżeli przypadkowo otwarta zostanie również piwiarnia pod nazwą „Oradour” — przyjeżdżając do chłopa ostatecznie „serdeczną przyjaźń” pomiędzy armią francuską a zachodnio-niemieckim Wehrmachtem.

I byłoby naprawdę grubym nietaktem nie zaprosić na jej otwarcie premiera Mendes-France'a...

(„Ludas Matyl”)



Rozrywki umysłowe (30)

Rebus



Odczytać nazwisko płomiennego bojownika o pokój i utrwalenie pokoju między narodami.

Szarada

Bug mruklawie toczy wody,
Z wdziękiem płynie Odra,
Czarując — „Pierwsza — druga”,
Nasza „Czołost” modra.

Każdy „dwa — raz” swą Ojczyznę,
„Dwa — raz” szaradzista.
Wśród rzek pięknych najśliczniejsza
Jest „Czołost” ojczyzna.

Termin nadsyłania rozwiązań: 31. XII. br.
Rozwiązanie zadań z nr 28:

a) Adam Asnyk, b) Fast.
Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego (z nr 27) wylosowały następujące osoby:
1. J. Filipowicz, Białystok, ul. Stalina 4-6
2. W. Smoleńska, wieś Borki, p-ta Prostki, pow. Elk
3. W. Sobotko, Nowa Wieś Elcka
4. Z. Bienasz, Sadowo, p-ta Różanostok, pow. Sokółka.

NOWOŚCI archeologiczne

W czasie wykopów prowadzonych w starym korycie Nysy Kłodzkiej koło Paczkowa, w pow. Nysa, robotnik Salachna z Wrocławskich Zakładów Eksploatacji Kruszywa, obsługujący mechaniczną koparkę, znalazł na dość dużej głębokości doskonale zachowany miecz z brązu. Robotnicy przesłali znaleziony przedmiot do Muzeum Śląskiego we Wrocławiu.

Archeolodzy stwierdzili, że miecz pochodzi z okresu 1100 — 900 roku p.n.e. Długość miecza wynosi 60 cm. Posiada on obosieczne ostrze a rękojeść jego wykonana z brązu i umocowana nitami zdobna jest w nacięcia.

Miecz ten stanowi bardzo rzadkie i cenne znalezisko.

W czasie prowadzonych ostatnio prac wykopaliskowych na terenie wyspy Wolin na Pomorzu Zachodnim dokonano niezwykle ciekawego odkrycia — natrafiono m. in. na żużel, szkliwo, surowce do wyrobu szkła oraz liczne wyroby szklane —

wskazujące, że na wyspie tej istniały huty szkła. Wykopiska pochodzą, według oceny archeologów z X wieku naszej ery i wskazują wyraźnie, że ludność Wolina już wtedy znała tajemnicę wyrobu szkła. Znaleziska na wyspie Wolin są najwcześniejszymi śladami tego typu na terenie kraju.

List do redakcji

Czy to meteoryt?

W jednym z numerów dodatku „Świat i ludzie” ukazał się niezmiernie ciekawy artykuł mgr. E. Nicyporowicza o meteorytach i o spadłym w r. 1827 na nasz teren jednym z rzadkich meteorytów.

Otóż wydaje mi się, że część jego znajduje się na cmentarzu w Kuleszach Kościelnych koło Sokół. Zauważyłem tam kamień o wadze 50 — 100 kg z opisu podobny do omawianego w artykule. Ponadto na tym cmentarzu są jeszcze drobne odłamki o barwie szarej, metalicznej.

Warto by sprawdzić moje spostrzeżenie.

EDWARD DOŁUB
Elk



Wieczorową porą spotkasz szatyna...

Posłonięty palec złowrogo stuknął w kartę, z której czarująco uśmiechała się dama karo.

— Blondynka z rządowego domu znana? — pada przyciszone pytanie.

— Hm — zaraz. No

się pochliwie na wszystkie strony. Na ul. 1 Maja miały ją grupki roześmianych ludzi. Małgorzata każdego szatyna omijała z daleka, patrząc ze strachem na wszystkie strony. Z Klubu MPiK wysypało się grono młodzieży. Miała ochotę iść tam i przejrzyć czasopisma. Spojrzała na zegarek. Zbliżała się czwarta. A po czwartej to już niebezpiecznie. Wróżba nie żarty. Chciała wrócić do domu autobusem, ale przypomniała sobie w porę, że ma się takiej jazdy wystrzegać.

Nazajutrz, przy pracy, koleżdy przyniesiły jej rolę do nowej sztuki, jaką zespół miał wystawić. Nie przyjęła. Próby przecież odbywały się wieczorem, a ona o czwartej ma być w domu. Karty tak wskazywały. W południe wzięła przepustkę i poszła do krawca. Odebrała materiał, z którego ma być u szyte spodnie. I tak na wczasy nie pojedzie. Za pieniądze przeznaczone na urlop kupiła koldrę. Nie była jej potrzebna. Ale niech będzie. Na pamiątkę tych wczasów, z których miała nie korzystać.

W trzy dni później poszła do innej wróżki. Ta wzięła jej z fusów po czarnej kawie. Była młodsza od pani Anelli i zaraz na wstępie powiedziała, że Małgorzata pozna bruneta, z którym przeżyje pół życia. Małgorzata martwiła się co będzie z drugą połową życia. Ale fusy na ten temat milczały. Nie wskazywały też w jakim miesiącu przypadnie brunetowi do serca. „Ach, ta wieczna niepewność” — pomyślała Małgorzata i przypudrowała sobie nos.

W trzy miesiące potem, w zakładzie gdzie pracuje Małgorzata odbyło się zebranie, na którym wiele koleżanek otrzymało premie.

Tylko Małgorzata nie. Co prawda zaniebała ostatnio swoją pracę, ale wróżka powiedziała wyraźnie, że była za bardzo pracowita.

W każdą niedzielę zespół świetlicowy wyjeżdżał ze sztuką w teren, gdzie odnosił zaskądne sukcesy. Tylko Małgorzata nie, bo przestała brać udział w życiu świetlicowym. Przestała też chodzić do teatru i kina. Codziennie od godziny

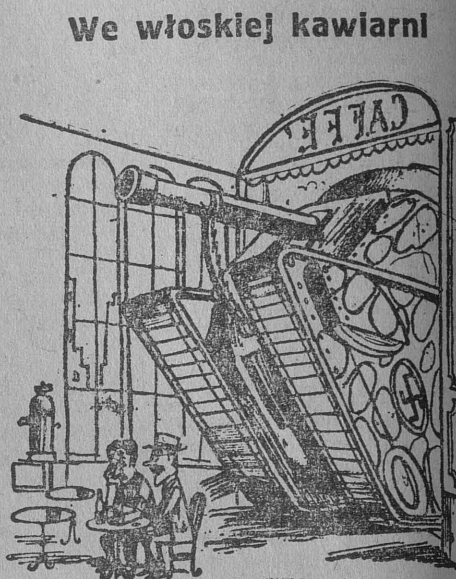
czwartej była już w domu. Urlop też spędziła w Białymstoku, gdzie o wczasy nawet się nie starała.

A kiedy nie zapoznała ani blondyną, ani brunetą z daleka omijała ulicę Wąską, na

której mieszka pani Aniela, ta od przeprowadzenia kłopotów o raz dom w którym gurowała w spisie lokatorów wróżka, ta of fusów po czarnej kawie.

— Ależ drogi panie, zupełnie niepotrzebnie obawiamy się zbrojeń zachodnio-niemieckich.

(rys. Majorana „Vie Nuove”)



Jerzy Ban

Meksyk i Kanada

Motto: Na ostatnim meczu bokserkim o mistrzostwo A klasy białostocka publiczność wyciem i zżyma okrzykami dopinguwała zawodników do niesportowej bijatyki.

Idź na kości.
W dechę
Jeszcze
Wal
W podbrzusze.
Sędzia.
Kalosz
Ja mu muszę.
...skancerować brew
Z nosa
— pędzel,
Tak wypada.
Z ucha
— frędzel,
Sie nie gada.
Z mordy
— kotlet,
Marmolada.
Krzyk,
Krew,
Meksyk i Kanada.
Ich zawodnik
Dostał mdłości.
— Boże,
Wybaw nas
...od tak sportowej publiczności.

Adam Ochocki

Fraszki

Sytuacja bez wyjścia

W pewnym punkcie usługowym Kierownika spytał klient: — Czemu z dobrych materiałów Taką złą pan odzież szyje?

A kierownik w mlg wyjaśnił: — Już tu u nas próbowano Szyć z gorszego materiału. Lecz wychodzi nam to samol

Aby mistrzów swoich nie urazić

Prawdopodobnie było tak. W jakimś gabinecie w Waszyngtonie, czy w Nowym Jorku zasiadli w głębokich fotelach. Zapalając cygara rozpoczęli krótką naradę. Jeden z nich zapytał:

— A kto to był ten Adam Mic-wicz?

— Polak.

— A czym się zajmował?

— Poeta. Pisywał również do „Trybuny Ludów”.

— To znaczy, że współpracował z reżimowym piśmem.

— Niby tak.

— A więc komunista. Nie muszę chyba szczegółowo wyjaśniać, jakie wobec niego należy zająć stanowisko.

I zajęli. Delegat amerykański,

który przewodniczył obradom komisji programowej UNESCO nie chciał nawet dopuścić do dyskusji nad polskim wnioskiem przewidującym wydanie przez UNESCO w trzech językach dzieła o życiu i twórczości Mickiewicza.

Jednak wniosek polski został uchwalony. Poparto go 26 delegatów różnych krajów.

Delegat USA głosował przeciw. Nie ma się czemu dziwić. Panowie z Wall Street nie mogą przecież popierać wydawania dzieł o Mickiewiczu, skoro ich mistrzowie — hitlerowcy niszczą książki i pomniki wielkiego poety.

STEM

Przez nasze okulary

Całe życie zastanawiałem się nad znaczeniem skrótu: PT publiczność. Zyskałem sobie nawet sławę człowieka o małej ogładzie towarzyskiej. Cóż, trudno... Zdarza się w najlepszej rodzinie. Ale nie to jest najtragiczniejsze. Gorsze jest to, że do znanych już jako tako skrótów dochodzą coraz to nowe. Na przykład: co to znaczy KFN, KAEP-ENOW, KAEPENOWI? Każdy powie, że słyszy te skróty w każdym niemal referacie. I komu to potrzebne? Dlaczego mamy wstydyć się pięknych słów: Komitet Frontu Narodowego? Dlaczego sprawę zaciemniać i ukrywać?

Przypomina mi się stary kawał z RIPEM. Dobrze ubrany facet straszy konduktora wagonu sypialnego, że jak mu nie da dobrego miejsca, to on mu pokaże, bo on jest z RIPEM. Wyśladając z pociągu wyjaśnia, że RIP oznacza: Resztki Inicjatywy Prywatnej. Skróty w ogóle dają dużo okazji do dowcipów. Tradycyjnie już jest, że ZOM oznacza Zimo Omiń Miasto itd. itp.

Oczywiście nie chodzi mi o to, by wyrugować z naszego życia jeszcze jeden dowcip. Nie, po prostu nie. Chodzi o sprawę daleko ważniejszą.

Otóż faktem niezbitym jest, że żyjemy w takim okresie, w którym czasu zawsze brakuje. Gdyby

życie nasze trwało 200 lat, to też nie byłoby za dużo. Tyle mamy do zrobienia. Tak wiele mamy perspektyw. Poczóż więc skracać sobie życie na codzień?

Oczywiście pełne nazwy sprawiają niekiedy sporo kłopotu. No bo spróbujmy rozszyfrować takie skróty: WZPIUK, WZTPMB, MPGK itd itp. Rozszyfrowanie takie zajęłoby nieraz całą stronę maszynopisu. A przecież tak łatwo wyrzucić z tych nazw jedno lub dwa słowa i zaprzestać używania skrótów.

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Jest grudzień 1954 roku. Na ul. 1 Maja stoi dwóch jegomości. Rozmawiają:

Jegomość I: W.T.N.N.M.? G.P.?

Jegomość II: C.P.W.J.W.O.N.T. S.P. I.G...

Rozszyfrujmy rozmowę:

Jegomość I: Wiesz ten napis na murze? Głupi, prawda?

Jegomość II: Czekaj, przeczytam... „Wskazać jak wykorzystać odpadki na twoim stanowisku pracy”. Istotnie, głupi.

Otóż można by śmiało używać skrótów właśnie w stosunku do takich głupich, niezrozumiałych

hasel. A w stosunku do słów ważnych, nieraz wzniosłych i wielkich, nie stosujemy jakiegos systemu kastrowania. Po co utrudniać i skracać codzienne życie, które jest tak bujne i bogate?

Skróty prowadzą do takich zdań, jak te, zasłyszane w pewnym referacie: „Na bazie KFN, musimy wzmocnić naszą robotę, potęgować wysiłki POP i GKFN, zmobilizować masy po linii skupu. Jest to też zadaniem aparatu MS i RN.”

Śluzna myśl, prawda? Ale czy chłop, słuchający tego referatu, zrozumie coś? A przecież stawiamy sobie zadanie dotarcia do chłopów ze szczerem, gorącym słowem o prawdziwej polityce władzy ludowej. A więc dzikie skróty, to nie rzecz tak zupełnie błaża, ale rzecz utrudniająca ludzkie porozumiewanie się między ludźmi.

Wobec powyższego po raz ostatni podpisuję się pod felietonem skrótem...

B. O.

PS. (oznacza: post scriptum), PZS (oznacza: Precz Ze Skrótami).

BOLESŁAW ORŁOWSKI

Z pierwszych sesji powiatowych rad narodowych

W Elku

Dnia 16 bieżącego miesiąca odbyła się w Elku I sesja nowowybranej Powiatowej Rady Narodowej. Sesję zajął Władysław Jabłoński, najstarszy wiekiem radny. Po wybraniu na przewodniczącego sesji ob. Kancelarza i na sekretarza ob. Michniewicz, referat o zadaniach nowej rady wygłosił tow. Hołdyński, zastępca przewodniczącego Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego.

Najważniejsze sprawy, stojące przed nową Powiatową Radą Narodową to: likwidacja odlogów, większa pomoc agrotechniczna spółdzielniom produkcyjnym, zwiększona kontrola nad POM i GOM, popieranie hodowli przez nasilenie prac melioracyjnych, rozszerzenie sieci punktów usługowych, handlowych i sanitarnych, dalsza elektryfikacja i radiofonizacja wsi, wreszcie uruchomienie linii autobusowej Elk — Wysokie — Kalinowo.

W zakresie gospodarki wiejskiej na pierwsze miejsce wysuwa się zagadnienie budownictwa mieszkaniowego. Obok tego zaś uprządkowanie gospodarki lokalnej.

W Hajnówce

16 bm. w sali kina „Wolań” w Hajnówce odbyła się pierwsza uroczysta sesja Powiatowej Rady Narodowej.

Na przewodniczącego obrad sesji radni powołali pośia na sejm PRL, radnego Eugeniusza Sorokę, zaś na sekretarza radną Marię Miodziąnowską.

Referat o zadaniach nowych rad narodowych wygłosił radny Aleksy Zin, przewodniczący Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego. Po referacie rozwinęła się szeroka dyskusja.

Występując w dyskusji ob. Grzegorz Romaszko stwierdził słusznie, że nowo wybrana rada narodowa tylko wtedy zrealizuje w pełni zadania, wynikające z programu wyborczego Frontu Narodowego i wskazań wyborców, jeżeli będzie utrzymywała w wybor-

mi, lepsze zaopatrzenie miasta w wodę i światło, likwidacja usterek przy wykonywaniu remontów, pełne oświetlenie ulic, urządzenie łaźni miejskiej i drugiego żłobka, budowa drugiego kina i hali sportowej, stałego teatru itp.

W dyskusji zabrał głos radny tow. Supruniuk, I sekretarz KP PZPR.

„76 spółdzielni produkcyjnych i 42 PGR stwarzają w naszym powiecie przewagę gospodarki socjalistycznej nad drobnotowarową” — powiedział m. in. tow. Supruniuk.

„Przy codziennym, stałym kontakcie z chłopami będziemy się starali rozwijać nadal sieć spółdzielni produkcyjnych, aby zdźwignąć nasz powiat na przodujące miejsce w województwie”.

Następnie w wyniku wyborów do Prezydium weszli: na przewodniczącego Jan Maciejuk, na zastępcę przewodniczącego Władysław Gabor, Grzegorz Dackiewicz — jako sekretarz oraz na członków Prezydium radni: Jakoniuk, Notel, Burdziński, St. Tomaszewski i Okinczyk. (zb)

5 nowych ZIS-ów otrzyma wkrótce Białystok

Ostatnio Centralny Zarząd Przedsiębiorstw i Urzędzeń Komunalnych w Warszawie zawiadomił Wojewódzki Zarząd Przedsiębiorstw i Urzędzeń Komunalnych w Białymstoku, że nasze miasto ma otrzymać w najbliższym czasie 5 nowych autobusów produkcji radzieckiej, marki ZIS.

Szkoda tylko, że w piśmie swoim Centralny Zarząd nie podał terminu, kiedy autobusy te będzie można odebrać.

Wielku wierszach

W niedzielę o godzinie 12 i w poniedziałek o godz. 19 w Państwowym Teatrze im. A. Węgierki odbędzie się Festiwal Szkół Artystycznych województwa białostockiego.

W Festiwalu udział biorą: Państwowe Liceum Technik Plastycznych w Białymstoku, Państwowe Szkoły Muzyczne w Białymstoku i Elku, Państwowe Ognisko Baletowe w Białymstoku oraz Ogniska Muzyczne w Juchach i Oleku.

W niedzielę wszystkie sklepy handlu upośledzonego z artykułami spożywczymi i przemysłowymi czynne będą tak samo jak w dniu powszednim, oprócz sklepów Miejskiego Handlu Mięsem.

Od dnia 20 do 23 bm. włącznie wszystkie sklepy w Białymstoku czynne będą do godz. 21.

Kronika partyjna

Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Partyjnego w Białymstoku zawiadania uczestników grup samokształcenia i słuchaczy odczytów, że dnia 20.XII. br. o godz. 16-tej odbędzie się odczyt z historii polskiego ruchu robotniczego na temat: „Wielki Proletariat” — pierwsza rewolucyjna partia polskiej klasy robotniczej.

Wejście za okazaniem karty wstępu.

Seminarium z Historii KPZR dla słuchaczy I roku na temat: „Walka o podstawy organizacyjne partii bolszewików” i II roku na temat: „Partia Komunistyczna w walce o socjalistyczne uprzemysłowanie kraju”.

Seminarium z historii polskiego ruchu robotniczego dla słuchaczy II roku na temat: „Walka mas pracujących pod kierownictwem KPP w okresie wstępnej stabilizacji kapitalizmu w Polsce (1924-1928)”.

Produkcja wcale nie „uboczna“

Do jednego ze sklepów białostockich wszedł klient.

— Chciałbym kupić okragłe ruszty do żelazniaka...

— Niestety, narazie nie mamy, może jutro, pojutrze...

— Sprzedawca z wymownym gestem rozłożył ręce.

— No to po co — mówił zrytowany klient — tyle mówią o tej produkcji ubocznej, a człowiek nie może kupić głupich rusztów.

Jak więc jest z tą produkcją uboczną? Bo niby się produkuje, a w sklepach nie można często kupić rusztów do pieca, młotków, siekier i innych artykułów codziennego użytku.

Cofnijmy się myślą nieco wstecz. Rok temu, po IX Plenum KC naszej partii, białostockie kluczowe zakłady przemysłowe zobowiązały się produkować z odpadów najróżniejsze artykuły, których na rynku dało się odczuć dotkliwy brak. Produkcja ta otrzymała nazwę ubocznej. Nie dlatego, żeby była mało ważna, po prostu. Odwrotnie, produkcja uboczna jest ważnym elementem polepszenia zaopatrzenia rynku, obniżenia kosztów własnych, jest jednym z czynników poprawy warunków życia ludzi pracy.

Nazywa się uboczną dlatego, że produkcja ta opiera się na maksymalnym wykorzystaniu odpadów i prowadzona jest obok, równoległe do produkcji głównej danego przedsiębiorstwa.

Jak się przedstawia stan produkcji ubocznej w białostockich zakładach przemysłowych? Trzeba stwierdzić, że źle.

W ZNTK może być lepiej

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Łapach zameldowały ostatnio jako pierwsze w naszym województwie, o wykonaniu zadań Planu 6-letniego. Ten sukces został osiągnięty wspólnym wysiłkiem całej załogi. Dlatego tym bardziej dziwne może się wydawać, że plan produkcji ubocznej za 3 kwartały br. został wykonany zaledwie w 83,9 procenta. Obok tego faktu nie można przejść obojętnie.

Jest winą dyrekcji, rady zakładowej i organizacji partyjnej, że nie potrafiły dostatecznie zainteresować robotników tym ważnym zagadnieniem. O pewnej bierności załogi na tym odcinku świadczyć może taki fakt — do tej chwili nie wpłynął żaden wniosek racjonalizatorski, dotyczący produkcji ubocznej.

Asortyment produkowanych towarów jest za szczupły. Beczki, kopystki, trzonki do młotków, deski na słonine, stołeczki, siekiery — to jednak jak na ZNTK za mało. Oczywiście towary te są poszukiwane na rynku i nie wolno zrezygnować z ich produkcji. Ale na pewno można też produkować jeszcze inne towary, do wykonania których można zastosować technikę i mechanizację, jaką dysponuje ZNTK.

Nie macie racji tow. Rosiewicz

W Fabryce Przyrządów i Uchwytów produkcja ubocz-

na, mówiąc językiem sportowym, leży rozłożona na obie łopatki. Bo czyż nie śmieszne są te cyfry: 650 sztuk młotków, 45 rusztów piecowych, 307 rusztów kuchennych, 162 płyty kuchenne. Tyle tylko w ciągu roku. Czy to obrazuje możliwości FPIU? Bynajmniej. Dyrekcja i rada zakładowa wprost lekceważąco podchodzą do tego zagadnienia.

— Wściecie co, towarzyszu — mówił do nas dyrektor techniczny FPIU, tow. Rosiewicz — my byśmy chętnie te odpady dawali spółdzielniom pracy. Niech się oni z tym męczą.

Czy słusznie, tow. Rosiewicz? Chyba nie. W ten sposób skrzywdzilibyście nie kogo innego, tylko własną załogę. Bo pozwólcie przypomnieć Uchwałę Prezydium Rządu Nr 352 z dnia 29 maja 1954 r. Uchwała ta przewiduje stworzenie specjalnego funduszu z zysku osiągniętego ze sprzedaży produkcji ubocznej, pod warunkiem, że przedsiębiorstwo wykonuje plan produkcji podstawowej. 30 procent tego funduszu przeznaczony jest na premiowanie pracowników, odznaczających się szczególną inicjatywą w rozwoju produkcji ubocznej; 20 procent na polepszenie warunków bytowych pracowników (remonty mieszkań, budowa nowych domów mieszkalnych), 50 procent na inwestycje związane ze zwiększeniem zdolności produkcyjnej oddziałów produkcji ubocznej, bądź poprawę jakości wyrobów.

A więc widzicie, tow. Rosiewicz, że zupełnie nie macie racji. Rozwój produkcji ubocznej leży przecież w interesie wszystkich pracowników Waszego zakładu. Rezygnować z niej nie wolno.

Bardziej zadbać o jakość i taniść towarów

Dużo do życzenia pozostawia jeszcze jakość i taniść towarów pochodzących z produkcji ubocznej. Często się jeszcze zdarza, że towary są wykonane z brakami i nie estetycznie. Tak np. w ZNTK w Łapach stołeczki wyrabiano z desek pełnych seków. A cena jednego stołeczka wynosiła 16 złotych. „Argeed” wolał więc kupować stołeczki aż w Bielsku-Białej, bo były ładnie wykonane i tańsze (sztuka kosztowała 12 złotych). Przykładów dużej rozpiętości cen między towarami z produkcji ubocznej, a takimi towarami z produkcji zasadniczej można by przytoczyć więcej.

Co jest przyczyną tego? Przede wszystkim to, że produkcja uboczna w naszych zakładach nie jest jeszcze masowa i seryjna. A taką może być jedynie przy wprawnieciu, oczywiście w miarę potrzeby, wysokiej techniki, stojącej do dyspozycji zakładów, techniki, która zwiększa wydajność pracy, zmniejsza koszty własne. Tylko wtedy produkcja uboczna może być opłacalna dla przedsiębiorstwa. Tylko wtedy rzeczywiście może zaspokoić potrzeby ludności dając dobre, praktyczne, no i tanie artykuły codziennego użytku.

To jest sprawa wcale nie uboczna

Często jeszcze daje się słyszeć od kierownictwa niektórych zakładów takie zdania: — „Najważniejsze to produkcja główna, to wykonanie planów”. A na produkcję uboczną machają z lekceważeniem ręką. Inaczej nie można chyba zrozumieć treści pisma, jakie ostatnio przesłała dyrekcja ZNTK w Łapach do białostockiego „Argeed-u”.

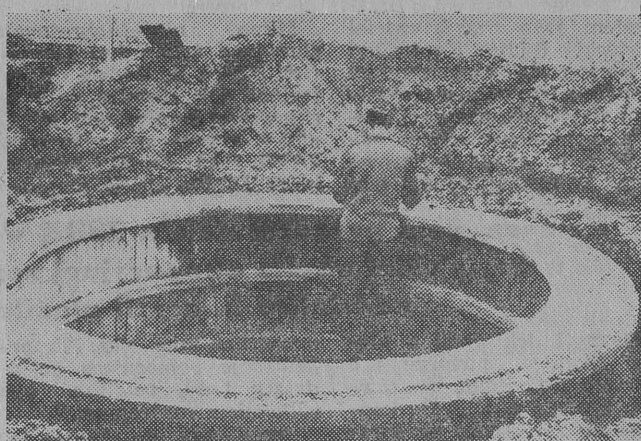
„Nie będziemy mogli wyrabiać w czwartym kwartale br. siekier, ze względu na to, że oddział kuźni jest przeciążony pracami planowymi do końca bieżącego roku”.

Kropka, koniec. Oczywiście tak najwygodniej. Ale nie najlepiej.

Wniosek dla naszych zakładów przemysłowych jest jeden — trzeba sprawę produkcji ubocznej naprawdę wziąć sobie do serca i ruszyć z martwego punktu. Niech szeregiem strumieniem popłyną na rynek różnorodne artykuły codziennego użytku.

ST. SWIERAD

U spółdzielców w Deniskach



Chłopi — spółdzielcy z Denisek w pow. bielskim nieustannie rozwijają hodowlę. W związku z tym budują oni już drugi z kolei silos, aby zabezpieczyć bydło w dobrą paszę.

NA ZDJĘCIU: — Józef Antonik przy budowie silosu.

(Fot. „Gazeta” — Z. Zaremba)

Przed II Zjazdem ZMP

Świetlica w Wylinach Rusi — żyje

Na skraju młodego, sosnowego lasu bieleje 16 murowanych, jednorodzinnych domków członków spółdzielni produkcyjnej. Obok, prawie wśród drzew lasu nowiutka szkoła, dalej kilkanaście zagrod krytych siomą, otoczonych z rzadka starymi klonami i jabłoniąmi. Wyliny Rusi, wieś, siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej w powiecie wysokomazowieckim.

W lesie, zaledwie kilkadziesiąt kroków od wsi jest kamień, na którym leżą zeschłe i świeże, zielone gałązki. Kto tylko bowiem przechodzi obok (od lat już ten zwyczaj istniejący) rzuca na kamień małą zieloną gałązkę... Na cześć poległych, na pamięć o nich...

Tam, w tym właśnie lesie, w 1919 roku zostali zamordowani towarzysze: Bronisław Wesołowski — „Smutny”, ofiarny warszawski działacz robotniczy, dr Klocman, Ajwazowa i Alterowa — delegacja Radzieckiego Czerwonego Krzyża. Płatego z delegacji uratowali chłopcy z Wylin Rusi.

Burżuazja, jej nikczemne mordercy, poszły z niestawą w dal historii, a prości ludzie, a wsi i miasta żyją. Mają swoje radości i troski. Swoje zwykłe, ludzkie sprawy.

Pójdźmy na przykład do młodzieży w Wylinach Rusi, zobaczmy, jak żyje, norozmawiajmy.

Staszek Góral, młody listonosz miejscowej poczty, ZMP-owiec, z przewieszoną przez ramię wypchaną torbą pocztową, odwiedza prawie każde mieszkanie. Listonosz Stanisław Góral pracuje dobrze, ofiarnie, nie opóźnia

dostarczenia ani jednego listu, ani jednej gazety. Przy tym wypełnia jeszcze jedno polecenie swojego koła ZMP, powiadamia członków o dniu i godzinie szkolenia, o próbach zespołów artystycznych i czasami krótko opowiada o tym, co w takim lub w innym dniu będzie ciekawego z ich gromadzkiej świetlicy.

Wybory do rad narodowych uaktywniły młodzież z Wylin Rusi, można by rzec bez przesady, rozbudziły ją do walki o nowe, piękniejsze, lepsze życie. Mówią o tym gazetki ścienne, dekoracja świetlicy, mówią o tym starsi mieszkańcy wsi, rozmawia o tym między sobą i sama młodzież.

Na okres, do dnia otwarcia II Zjazdu ZMP, chłopcy i dziewczęta z Wylin Rusi nakreślili na otwartym zebraniu plany pracy koła.

Kierowany przez młodą nauczycielkę Helenę Bonarską wiejski zespół pieśni i tańca przygotowuje się do występu. Ćwiczy kujawiaka, oraz ludowe i rewolucyjne piosenki. Opracowywane są również sceniczne obrazki. Atrakcyjnie prowadzone jest ideologiczne szkolenie.

— Dobrze, silne koło — oceniają Wyliny Rusi towarzysze w Zarządzie Powiatowym ZMP w Wysokomazowieckim.

Istnieje jednak prosta prawda, że skoro koło jest dobre, silne, należy mu wskazać na dalsze, głębsze perspektywy rozwoju. Można i trzeba wymagać, aby jeszcze lepiej i głębiej młodzieżowy, wiejski kolektyw rozumiał swoje cele i swoje zadania.

W Wylinach Rusi jest wiele za-

gadnień, spraw, którymi ZMP-owcy nie zajęli się, przeszli obok do porządku dziennego.

Leokadia Litewiak przerwała naukę w Technikum Rolniczym w Wysokim Mazowieckim, Zofia Litewiak chce zdobyć zawód, zostać włóknarką, Tadeusz Wojtkowski i Mieczysław Jardeuski chcieliby mieć sady wokół swoich domów. Drzewka są drogie, pieniędzy w domu za dużo nie ma, co robić, jak założyć owocowy sadek?

Szkołę i świetlicę nie dostarczono opału. Młodzi nauczyciele są już w tej sprawie bezzilni, przestają walczyć, zaczynają narzekać. Spółdzielnia produkcyjna odczuwa silny brak rąk do pracy. Areal gruntów w stoku do ilości członków jest bardzo duży. W spółdzielni istniały również fakty rozkradania wspólnego mienia.

To są sprawy, którymi koło ZMP w Wylinach Rusi nie zajęło się.

Czy ZMP-owcy Wylin Rusi nie widzieli tych spraw?

Nie. Tak powiedzieć nie wolno. Przecież właśnie ZMP-owcy mówili o tych sprawach, mówili z pasją, z żarem odczucia i zrozumienia, ale nie zajmowali się nimi.

Może ktoś by powiedział tak: koło ZMP w Wylinach Rusi rozpoczęło szkolenie ideologiczne, a takich wiejskich kół tylko 9 jest w powiecie wysokomazowieckim. Posiada zespół artystyczny, a takich zespołów zaledwie 7 jest w powiecie. Czy można od nich więcej wymagać, żądać? Można, nawet jest to konieczne.

Trudno jest przypisać receptę, w jaki sposób koło ZMP we wsi Wyli-

ny Rusi pomoże zrozumieć Leokadii Litewiak konieczność kontynuowania nauki w Technikum Rolniczym, w jaki sposób pomoże zdobyć Zofii Litewiak zaszczytny zawód włóknarki, ale jest pewne, jeśli koło ZMP będzie bić się o to, sprawy te załatwi pomyślnie.

Z drzewkami owocowymi można sobie poradzić w ten sposób: tak jak Antoni Guziak, który założył piękną szkółkę drzewek owocowych. Można by przecież założyć ją wspólnie przez całe koło. Pielegnować ją, szczepić i wyhodować dobre owocowe drzewka.

A młodzi nauczyciele, których praca w kole cieszy się tak dużym uznaniem młodzieży, czyż nie mogliby przedstawić swych trudności na zebraniu koła? Koło na pewno by pomogło, przecież to leży w ich bezpośrednim interesie. O pracy spółdzielni produkcyjnej należy mówić śmiało, zapraszać na zebrania przewodniczącego spółdzielni. Młodej spółdzielni w Wylinach Rusi trzeba pomóc, ze wszystkich, młodych sił pomóc.

Pierwsze kroki i figury kujawiaka są trudne. Helena Bonarska jest nieubłagana. Powtórz, jeszcze raz, no, teraz dobrze. Mietek Jarzomowski i Maria Wasilewska pójdą w pierwszej parze. Staszek Góral nie tańczy — ja tylko śpiewać potrafię, zadecydował o sobie. Teraz rozmawia cicho z Ireną Dragan, świetlicową.

— Musimy koniecznie zdobyć pieniądze, kupić gramofon i dobre płyty, trzeba się nad tym zastanowić.

Chcemy mieć w świetlicy dużo muzyki, śpiewu, wiele dobrych książek i wiele, wiele młodzieżowej radości, a jak trzeba będzie, to i poważnie pomówić, nodyskutować.

LECH KOZUSZKO

Wiarołomne postępowanie W. Churchilla

Artykuł Marszałka Żukowa w dzienniku „Prawda”

MOSKWA. — Dziennik „Prawda” opublikował artykuł marszałka Związku Radzieckiego G. Żukowa pt. „O wiarołomnym postępowaniu W. Churchilla”.

Podajemy tekst artykułu:

Przemawiając 2 listopada do wyborców okręgu Woodford, premier Anglii, Churchill, złożył szczerze oświadczenie, że jeszcze przed zakończeniem drugiej wojny światowej, „gdy Niemcy poddawali się setkami tysięcy i gdy ulice naszych miast zapętniały triumfujące tłumy”, wysłał on do dowódcy wojsk angielskich w Europie marszałka Montgomery'ego depeszę, polecając mu, aby „kazał starannie zbierać i przechowywać broń niemiecką. Chodziło o to, aby broń tę można było z łatwością dać znowu Niemcom żołnierzy, z którymi musieliśmy współpracować, gdyby natarcie radzieckie trwało nadal”. Marszałek Montgomery potwierdził otrzymanie tej obłudnej depeszy.

Historia stosunków międzynarodowych i historia wojen zna mało tego rodzaju przykładów zdrady zobowiązań sojuszniczych, jaką było wiarołomstwo pana Churchilla i marszałka Montgomery'ego z końcowego okresu drugiej wojny światowej.

Churchill przemawiając 1 grudnia w angielskiej Izbie Gmin i zdając sobie widocznie sprawę, że przejęty się, usiłował usprawiedliwić się i złagodzić wrażenie, jakie wywołał jego oświadczenie w Woodford. Kwestionował on nawet sam fakt wysłania takiej depeszy do marszałka Montgomery'ego, twierdząc, że „być może nie wysłał on tego rodzaju depeszy”. Równocześnie Churchill znowu potwierdził w swym przemówieniu wygłoszonym w parlamencie, że niezależnie od tego, czy wysłał, czy też nie wysłał takiej depeszy w swych planach brał on wówczas rzeczywiście pod uwagę możliwość wykorzystania hitlerowskich żołnierzy i oficerów przeciwko Armii Radzieckiej — sojusznikowi koalicji antyhitlerowskiej.

„Byłoby sprawą honoru, jak również polityki, zwrócić im (t.j. hitlerowcom) ich broń” — oświadczył Churchill. Jednakże w tym samym dniu, tj. 1 grudnia Montgomery powtórnie potwierdził, że rzeczywiście otrzymał w 1945 roku od

Churchilla depeszę „wzywającą, aby był gotów do wspólnych działań wraz ze zwycięzonymi wojskami niemieckimi w wypadku dalszego posuwania się Rosjan”, oraz że depesza polecała utrzymanie w jak najlepszym stanie broni armii hitlerowskiej.

Te wynurzenia Churchilla i Montgomery'ego rzucają nowe światło na wydarzenia z końca drugiej wojny światowej, na politykę i działalność Churchilla. Jednakże wspomniane wynurzenia Churchilla i Montgomery'ego nie ujawniają, jak świadczą o tym inne fakty, całej prawdy o właściwym charakterze polityki rządu Churchilla pod koniec drugiej wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Fakty te mówią, że dowództwo angielskie w Europie na bezpośredni rozkaz Churchilla nie tylko gromadziło i przechowywało broń rozgromionych wojsk hitlerowskich, aby uzbroić niedobitki tych wojsk przeciw swym sojusznikom, lecz zachowało również przez dłuższy czas zorganizowane oddziały armii hitlerowskiej, co pozostawało w jaskrawej sprzeczności z uroczystymi zobowiązaniami Anglii, jakie wzięła ona na siebie w myśl układu poczdamskiego w sierpniu 1945 roku.

W świetle obecnych wynurzeń Churchilla i Montgomery'ego nabierają nowego znaczenia fakty, które zaszły w końcu 1945 roku w Radzie Kontroльной w Niemczech.

20 listopada 1945 roku przekazałem jako przedstawiciel radziecki Radzie Kontroльной w Niemczech memorandum dotyczące istnienia w angielskiej strefie okupacyjnej Niemiec zorganizowanych oddziałów b. armii hitlerowskiej. W memorandum tym

przytoczyłem dane stwierdzające, że w angielskiej strefie okupacyjnej po upływie 7 miesięcy od chwili bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, dowództwo wojsk angielskich w Europie zachowało zorganizowane oddziały armii hitlerowskiej, liczące setki tysięcy żołnierzy i oficerów niemieckich wraz ze sztabami, urzędami i komendanturami wojskowymi (tekst memorandum podajemy niżej). W czasie omawiania tego memorandum w Radzie Kontroльной, Montgomery pod naciskiem faktów zmuszony był przyznać, że w angielskiej strefie okupacyjnej istnieją oddziały niemieckie rzekomo „oczekujące rozwiązania lub pracujące” pod jego dowództwem. Wyjaśniając obłudnie postępowanie dowództwa angielskiego powoływał się on na „trudności techniczne” związane jakoby z likwidowaniem oddziałów niemieckich, mimo iż było jasne, że argument ten był zmyślony.

Należy podkreślić, że działalność angielskiego dowództwa wojskowego w osobie marszałka Montgomery'ego była znana dowództwu amerykańskiemu, co wynika z oświadczenia Montgomery'ego w Radzie Kontroльной z 30 listopada 1945 r.

„Zdziwiłbym się mówić on — gdyby zakomunikowano mi, że istnieje różnica między naszą linią postępowania w tej sprawie (chodziło o stosunek do armii hitlerowskiej), a linią postępowania amerykańskiego kolegi, ponieważ nasza linia postępowania była od samego początku ustalona w czasie zjednoczonego dowództwa pod kierownictwem generała Eisenhowera”.

Mimo niejednokrotnych słuźnych żądań przedstawicieli ZSRR w Radzie Kontroльной, jak również na moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA, Anglii i Francji, która odbyła się w marcu-

kwietniu 1947 roku, by rozwiązać wszystkie te oddziały wojskowe — w angielskiej strefie okupacyjnej nadal znajdowały się znaczne niemieckie oddziały i jednostki wojskowe, które poprzednio wchodziły w skład sił lądowych, lotniczych i morskich Niemiec hitlerowskich.

Poważną część tych formacji, jak wiadomo, pozostała w Niemczech zachodnich do chwili obecnej w postaci tzw. „oddziałów pomocniczych” („Dienstgruppen”) przy wojskach okupacyjnych Anglii i USA.

Przytoczone wyżej fakty wraz z wynurzeniami Churchilla i Montgomery'ego dowodzą, że Churchill już przed dziesięciu laty gotów był uzbroić resztki rozbitej armii hitlerowskiej do wojny przeciwko sojuszniczemu mocarstwu — Związkowi Radzieckiemu oraz, że obecna polityka remilitaryzacji Niemiec zachodnich i tworzenia Wehrmachtu zachodnio-niemieckiego, uprawiana przez rządy USA i Anglii, datuje się od 1945 roku, kiedy to Churchill jedną ręką podpisywał w imieniu swego kraju zobowiązania niezwłoczno wycofania raz na zawsze militarnego niemieckiego i zlikwidowania Wehrmachtu niemieckiego, drugą zaś podpisywał tajne rozkazy o zachowaniu uzbrojenia i formacji wojskowych b. armii hitlerowskiej jako bazy do wzmocnienia odwetu Wehrmachtu niemieckiego.

Z powyższych faktów nasuwa się wniosek, że uczciwi ludzie na całym świecie potrafią właściwie zrozumieć istotę polityki Churchilla i jego partnerów z drugiej strony Kanału La Manche i z oceanu i nie dadzą się oszukać kłamliwymi oświadczeniami, że uzbraja się Niemcy zachodnie rzekomo w celach obronnych.

Niemiec wynika, że na terytorium Niemiec nie powinno pozostać żadnych niemieckich władz wojskowych — lądowych, lotniczych i morskich, ani też żadnych jednostek i oddziałów lądowych, lotniczych, przeciwlotniczych i morskich.

Według posiadanych przez dowództwo radzieckie danych oraz według doniesień prasy zagranicznej, w angielskiej strefie okupacyjnej Niemiec istnieją nadal niemieckie siły zbrojne oraz niemieckie władze wojskowe-lądowe, morskie i lotnicze. Do chwili obecnej istnieją niemiecka grupa wojsk Muellera, przemianowana w październiku na grupę wojsk Nord. Grupa ta posiada dowództwo polowe i sztab. Sztab tej grupy wojsk obejmuje wydziały: operacyjny, nadkwatermistrzostwa, intendatury, kadr oficerskich, transportu samochodowego i służby sanitarnej. Grupa wojsk Nord posiada jednostki i oddziały lądowe, lotnicze i przeciwlotnicze. Obejmuje ona korpusy: a) Stockhausen, b) Witthof.

Liczebność każdego z tych korpusów wynosi 100 tys. osób.

Prócz korpusnych grup w angielskiej strefie okupacyjnej stworzono 5 niemieckich wojskowych okręgów korpusu z zarządami i służbami. Dowództwa tych okręgów mieszczą się w miastach: Haemmern, Itzehoe, Neumuenster - Rendsburg, Flensburg i Hamburg. Poza niemieckimi okręgami wojskowymi w angielskiej strefie okupacyjnej utworzono 25 okręgowych i lokalnych niemieckich komendantur wojskowych w następujących miastach i miejscowościach: Pinneberg, Segerberg, Lubecka, Lauenburg, Itersen, Herrkirchen, Beringen, Itzehoe, Elsdorf, Schleswig, Ekornferde, Husum, Westerland, Rendsburg, Heide, Marne, Wesselburen, Handstadt, Melldorf i Albersdorf.

Jednostki lotnicze i ich dowództwa w angielskiej strefie okupacyjnej tworzą 11 okręgów lotniczych, który obejmują: związki przeciwlotnicze (jednostki 18 dywizji artylerii przeciwlotniczej), eskadry bombowców, eskadry myśliwców, eskadry szturmowe i grupy rozpoznawcze.

11 okręgów lotniczych posiada sztab zorganizowany na wzór sztabu armii lotniczej w okresie wojennym. Niemieckie siły zbrojne w angielskiej strefie okupacyjnej posiadają jednostki łączności (przeszło 5 pułków) i oddziały czołgów, jak również szereg szpitali wojskowych — przeszło 20.000 łóżek. Marynarka wojenna Niemiec nosi obecnie nazwę niemieckiej służby trałowej. Posiada ona sztab oraz dysponuje dywizjami dozorowymi i flotylami. Poza wymienionymi związkami, jednostkami i służbami w prowincji Śląsk-Wielkopolski znajduje się około miliona żołnierzy niemieckich i oficerów b. armii hitlerowskiej, którzy odbywają szkolenie wojskowe.

Wszystkie wymienione dowództwa morskie i lotnicze, jak również ich jednostki, oddziały i służby są w pełni zaopatrywane według norm wojskowych. Żołnierze i oficerowie wymienionych oddziałów i jednostek noszą dyktando oraz odznaczenia. Przechodzą oni szkolenie wojskowe, otrzymują awanse, udziela im się płatnych urlopów.

Jak wynika z powyższego, istnienie niemieckich wojskowych władz morskich i lotniczych jak również oddziałów lądowych, lotniczych, przeciwlotniczych i morskich nie można uzasadnić specjalną sytuacją w angielskiej strefie okupacyjnej.

Istnienie w angielskiej strefie okupacyjnej niemieckiej grupy armijnej „Nord”, grupy korpusnej „Stockhausen”,

grupy korpusnej „Witthof”, 11 okręgów lotniczych, dowództwa okręgów wojskowych w Hammern, Itzehoe, Neumuenster - Rendsburg, Flensburg, Hamburg,

25 okręgów wojskowych i lokalnych komendantur wojennych,

wojsk łączności, oddziałów czołgowych, sprzeczne jest z uchwałą konferencji berlińskiej i z deklaracją o klęsce Niemiec.

Dowództwo radzieckie uważa za niezbędne wysunąć sprawę wysłania komisji Rady Kontroльной do angielskiej strefy okupacyjnej w celu zapoznania się na miejscu z sytuacją w dziedzinie rozbrojenia i likwidacji niemieckich sił zbrojnych.

Marszałek Związku Radzieckiego G. ŻUKOW

Memorandum przedstawiciela ZSRR w sprawie istnienia w brytyjskiej strefie okupacyjnej zorganizowanych oddziałów b. armii niemieckiej

W myśl deklaracji o klęsce Niemiec, podpisanej 5 czerwca 1945 roku, jak również zgodnie z uchwałą konferencji berlińskiej w sprawie Niemiec:

„Wszystkie siły zbrojne Niemiec lub znajdujące się pod kontrolą niemiecką, niezależnie od miejsca ich rozlokowania, włączając w to siły lądowe, lotnicze, przeciwlotnicze i morskie SS, SA i Gestapo, jak również

wszystkie inne siły lub organizacje pomocnicze posiadające broń, powinny być całkowicie rozbrojone...”

„Wszystkie siły zbrojne lądowe, morskie i lotnicze Niemiec, SS, SA, SD i Gestapo wraz ze wszystkimi organizacjami, sztabami i urzędami, włączając w to sztaby generalne, korpus oficerski, korpus rezerwistów, uczelnie wojskowe, organizacje weteranów wojennych i wszyst-

kie inne organizacje wojskowe i paramilitarne wraz z ich klubami i stowarzyszeniami, które służą interesom zachowania tradycji wojskowych w Niemczech — zostaną w pełni i ostatecznie rozwiązane, aby raz na zawsze zapobiec wskrzeszeniu lub reorganizacji militarnego niemieckiego i hitlerowskiego”.

Z uchwałą konferencji berlińskiej i deklaracji o klęsce

Kronika Białostocka

TEATR
Teatr im. A. Węgierki w Białymstoku: — „Imieniny pana dyrektora” — godz. 19.
W niedzielę o godz. 12 Festiwal Szkół Artystycznych.

KINA
„Pokój” — sobota — „Proces przeciw miastu” — godz. 15.30, 17.45 i 20.00 — „Przybrana córka” — godz. 22.
Niedziela — „Proces przeciw miastu” — godz. 16, 18.15 i 20.

FORANKI
„Pokój” — godz. 10 i 12 „Pogromca atamana”

KLUBY
Klub TPP-R — sobota godz. 18 film pt. „Promienie śmierci”.

Niedziela godz. 12 film pt. „Była żyła dziewczyna” — godz. 18 „Promienie śmierci”.

Poradnia świetlicowa Klubu TPP-R czynna od godz. 11 do 18 oprócz niedziel i świąt.

Klub MFK ul. 1 Maja czynny w godz. 13 — 21.

Związkowy Dom Kultury — ul. Kilińskiego 8 — „4.0 dla ATK” — sobota godz. 19, niedziela — godz. 15 i 19.

BIBLIOTEKI
Biblioteka i czytelnia miejska czynne od godz. 8 do 18.

Biblioteka ZDK ul. Kilińskiego 6, czynna od godz. 15 do 21.

Czytelnia czynna od godz. 8 do 21. W niedzielę biblioteka i czytelnia czynne od godz. 17 do 21.

Biblioteka Klubu TPP-R czynna od godz. 11 do 19 oprócz

poniedziałków, niedziel i świąt w soboty od godz. 13 do 19.

Biblioteka naukowa „AM” czynna od godz. 9 do 15. Wypożyczalnia czynna od godz. 11 do 14.

WYSTAWY
Wystawa „Feliks Dzierżyński” ul. B. Wesołowskiego — czynna codziennie za wyjątkiem poniedziałków w godz. 11 — 19.

WAZNIEJSZE TELEFONY
Woj. Stacja Pogotowia Ratunkowego przy ul. Krasieńskiego (rog Piwniej) tel. biura wezwań 09 informacyj 555.

Miejska Zawodowa Straż Pożarna tel. 08 lub 403.

Dziury aptek: Apteka społeczna nr 57 ul. 1 Maja 55 tel. 55-45.

PROGRAM RADIOWY

Sobota, 18 grudnia
Program I na fal 1322 m

5.10 Audycja dla wsi: 8.00 Muzyka popularna 11.25 Przegląd prasy stołecznej: 11.30 Muzyka i aktualności: 12.25 „Na swojej nute” — gra zespołu harmonistów J. Stecia: 16.05 Z cyklu: „Opowieść o Moniuszce” — Studia berlińskie audycja słowno-muzyczna: 17.00 Z życia Związku Radzieckiego: 18.50 Przy sobocie po robocie: 19.50 Muzyka taneczna: 21.50 Audycja literacka: 22.10 Muzyka operetkowa: 22.40 Muzyka taneczna: 23.05 Poematy symboliczne.

Dzienniki: 6.00, 7.00 i 20.00.

KALENDARZYK

imprez sportowych

SOBOTA

O mistrzostwo A klasy w siatkówkę mężczyzn spotkają się w sali Liceum Pedagogicznego w Białymstoku: Budowlani Bielsk — Spójnia Olecko (godz. 19), Spójnia Elk — AZS Białystok (godz. 20).

NIEDZIELA

O mistrzostwo A klasy w siatkówkę mężczyzn spotkają się w sali Liceum Pedagogicznego w Białymstoku: godz. 9 Gwardia Białystok — Budowlani Bielsk, godz. 10 Spójnia Elk — Ognio Białystok, godz. 11 Spójnia Olecko — AZS, godz. 15 Spójnia Olecko — Ognio Białystok, godz. 16 Budowlani Bielsk — Spójnia

Elk, godz. 17 Gwardia Białystok — AZS.

O mistrzostwo A klasy w koszykówkę o godz. 18 w sali Liceum Pedagogicznego Gwardia Białystok zagra z AZS.

W Bielsku Podlaskim rozegrane zostaną następujące mecze drużyn kobiecych o mistrzostwo A klasy: Kolejorz Białystok — Budowlani Bielsk, SKS Gwardia — Budowlani Bielsk.

W Białymstoku siatkark AZS spotkają się z drużyną Ognia (godz. 19).

W Olecku odbędzie się finałowe rozgrywki o mistrzostwo powiatu w koszykówkę męską i żeńską.

Reprezentacyjna drużyna szachistów naszego województwa wyjeżdża do Olsztyna na młodzieżowe spotkanie.

Mistrz województwa w tenisie stołowym, Budowlani Białystok również wyjeżdża do Olsztyna na młodzieżowe spotkanie.

„4:0 dla ATK”

W sobotę i w niedzielę w Związkowym Domu Kultury w Białymstoku przy ul. Kilińskiego amatorzy zespołu teatralny studentów Akademii Medycznej wystawi sztukę sportową pt. „4:0 dla ATK”.

Sobotnie przedstawienie rozpoczyna się o godz. 19. W niedzielę zespół „AM” da dwa przedstawienia o godz. 15 i 19. Bilety nabywać można w kasach Związkowego Domu Kultury na 3 godz. przed przedstawieniem.

Oszczędzając własną pracę
każda pracująca gospodyni może
nabyć gotowe

Torty i ciasto
Świąteczne
na zamówienie w sklepach
spożywczych MHD

ul. 39-1-go Maja Z.O.R.
• 3 - Marmelada Jęchoka Z.O.R.
• 24 - Marchalskiego
• 25 - Dąbrowskiego
• 23-1-go Maja



KAWIARNIA „SŁONECZNA”

oraz wszystkie Zakłady Gastronomiczne
przyjmują zamówienia na
lody i soki

do dnia 21. XII. 54 r. włącznie.

k 338-1